Nr. 164. Lwów. — Środa dnia 18 lipca. Rok 1888.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:	Na prowincji z przesyłką pocztową
Miesięcznie zł. 75 ct.	Miesięcznie 1 zł
Kwartalnie 2 „ 25 „	Kwartalnie 3 „
Półrocznie 4 „ 50 „	Półrocznie 6 „
Rocznie 9 „ — „	Rocznie . 12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Innej się nie przyjmuje.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU" we Lwowie, przy ul Sykstuskiej L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują Trafika J. Ważnego, przy ulicy Czarnieckiego liczba 2. — Trafika przy ulicy Karola Ludwika liczba 5. — Trafika przy ul. Ossolińskich (obok Łazienek Diany) — Biuro Dzienników, przy ul. Karola Ludwika liczba 9.

Rękopismo Redakcja nie zwraca.

Dziś: Szymona z Lipnicy. Jutro: Wincentego z Pauli.

Adres Redakcji i Administracji Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 4 m. 13·0 Zachód „ „ 7 „ 59·0

Długość dnia g. 15 m. 6·0 Ubyło dnia 2·0 min.

Przegląd polityczny.

Po petersburskiej wizycie uda się cesarz Wilhelm do szwedzkiego króla, potem zaś do duńskiego, którego odwiedzi w końcu tego miesiąca. Z tego wynika, że te trzy wizyty będą następowały po sobie bezpośrednio, t. j., że Wilhelm II z Petersburga wprost uda się do Sztokholmu, stamtąd do Kopenhagi, a dopiero potem wróci do domu. — Dziś okręt jego wpłynie na rosyjskie wody, tu więc opuści go flota wojenna i tylko jeden monitor będzie towarzyszył cesarskiemu yachtowi. Jutro, niedaleko Rewla, u wejścia do Fińskiej zatoki, powita cesarza brat carski, w. ks. Jerzy, na czele dziewięciu wojennych okrętów.

O podróży Wilhelma II do Petersbuga, pisze *Nord*:

„Podróż ta jest faktycznem i bezpośredniem potwierdzeniem pierwszej mowy tronowej niemieckiego cesarza, w której on obok stanowczych pokojowych zamiarów dał wyraz swej przyjaźni dla cara Aleksandra III. Przyjedzie on do Peterhofu przy okolicznościach jak najlepszych, Rosja powita go z serdecznym zapałem jako młodego monarchę, okazującego tak ujmujące uczucia dla rosyjskiego władzcy, i jako głowę państwa, od którego nic więcej Rosja nie żąda, jak tylko tego, aby z niem mogła być na stopie wzajemnego szacunku i niezależności. Europejska opinja publiczna, wzdychająca do spokoju i pokoju, powinna z wielkiem zadowolnieniem spoglądać na to spotkanie. Trójcesarskie przymierze, pomimo licznych korzyści, jakie ofiarowywało swym członkom, rozbiło się jednak na tym punkcie swego programu, który miał za zadanie uchylać konflikta i wzmacniać powszechny pokój; rozbiło się ono po części w skutek groźnych pozorów, jakie miało, po części zaś z powodu pewnych węgierskich niepowściągliwości (*intemperances*). Dziś w każdym razie świat może się dużo dobrego spodziewać od zbliżenia się dwóch najpotężniejszych władzców, z których jeden uroczyście zaznaczył chęć otrzymania pokoju, a drugi z dawna, z wytrwałością uznaną nawet przez wrogów, prowadzi politykę na wskróś pokojową. Jeżeli tedy ze spotkania dwóch monarchów wyniknie pokój, to będzie on p o k o j e m d u c h a, który na n a s t ę p n e dni zapewni faktyczny pokój; przy danych europejskich stosunkach, jest to jedyny możliwy rezultat pokojowych usiłowań".

Z tego wynika, że dyplomatyczne sfery rosyjskie niewiele korzyści spodziewają się dla swych celów z podróży Wilhelma II. Jeszcze wyraźniej tę samę myśl wypowiada petersburski korespondent *Norda*. Pisze on: „Prasa europejska nadto się pośpieszyła z wyciąganiem wniosków z odwiedzin niemieckiego cesarza. Kombinacje, które mogą być następstwem podróży, wzięła już ona za fakta spełnione. Tak np. mówi o rokowaniach jakoby wdrożonych przez gabinet petersburski w sprawie bułgarskiej. Otóż nie ma wcale żadnych rokowań i — co więcej — nie jest nawet możliwe, aby się one zaczęły po wizycie Wilhelma II. Wszelako w danej chwili nie brak innych kwestyj, o których może być mowa. Mianowicie położenie rzeczy w Serbji musi wzbudzać nader poważne zaniepokojenie. Król Milan przez swe wielce naganne zachowanie się ze swą małżonką wzbudził powszechne w Serbji niezadowolnienie; nadto jego nienarodowa polityka drażni naród do najwyższego stopnia. Jest to rzecz niesłychana, żeby wówczas, gdy potężni mocarze wytężają wszystkie usiłowania dla utrzymania pokoju, mali książęta bez żadnych skrupułów narażali pokój, pożądany przez wszystkich!"

Cóż znaczy ta mowa? Jakie mocarstwowe interesa wystawił Milan na szwank przez to, że się rozwiódł z królową Natalją? „Wywołał niezadowolnienie w Serbji" — powiada urzędnik pana Giersa. Niech i tak będzie, lubo to nie prawda; lecz cóż to kogo obchodzi, krom Milana i jego ministrów, krom samej Serbji? Wszakże traktat paryzki wprowadził do prawa międzynarodowego zasadę, że żadnemu mocarstwu nie wolno wtrącać się do wewnętrznych spraw któregokolwiek niezawisłego państwa. Rosja widocznie zapomniała, że Serbja od 1875 roku jest pełnoletnią. Rozumiemy niezadowolnienie caratu z tego, że Rosjanka przestała być królową serbską, ale nie pojmujemy jak z tego można robić kwestję polityczną znaczenia międzynarodowego.

Canków, szef russofilów bułgarskich, wyjeżdża do Rosji z Konstantynopola, gdzie stale przebywał od pamiętnego zamachu na ks. Al. Battenberga. Będzie on na jubileuszowej uroczystości w Kijowie, a potem wróci podobno do Bułgarji, dokąd go wzywają jego zwolennicy, rokujący właśnie ze Stambułowem o puszczeniu w niepamięć wszystkiego co było i o utworzeniu rządu z liberałów i cankowistów, a z zupełnem wyrzuceniem konserwatystów i radosławowczyków.

Z Belgradu donoszą, że król Milan polecił zwołać wszystkich serbskich biskupów dla osądzenia jego rozwodowej sprawy. Doniesienie wczorajsze, że belgradzki metropolita Mraowicz już opublikował rozwód w soborze, okazało się „przedwczesnem": nastąpi to, ale dopiero za dni kilka.

Królowa Natalja jeszcze bawi w Wiedniu i na pewno nie wiadomo dokąd stamtąd wyjedzie, ale ponieważ willę wiesbadeńską utrzymała za sobą, przeto można przypuszczać, że wróci w Nassauskie. Dziś zapewniają berlińskie dzienniki, że usunięcie królowej Natalji z Niemiec odbyło się wcale nie tak brutalnie, nie tak po krzyżacku i bismarkowsku, jak przedstawiono z początku. W ostatniej chwili, kiedy już prezydent policji wiesbadeńskiej przybył po ks. Aleksandra z policjantami, królowa była złamana bólem i bez oporu natychmiast wydała syna. To też gdy następnie ona sama wyjeżdżała, odprowadziły ją z honorami miejscowe władze.

Do konwencji sueskiej, zawartej między Turcją, Anglją i Francją, przystąpiły już wszystkie mocarstwa z wyjątkiem Rosji. Jej tylko podpisu brakuje do prawomocności tego aktu, jako ustawy międzynarodowej. Niemniej jednak Anglja już rozpoczęła wycofywanie swych wojsk z Egiptu, mianowicie dała rozkaz przewiezienia jednego pułku do kraju Zulusów, gdzie — jakeśmy donosili — wybuchło powstanie.

Korespondencje.

Kijów w lipcu.

Spodziewany tu zjazd zagranicznych gości na uroczystość jubileuszową rozpocznie się prawdopodobnie od przybycia Abisyńczyków, gdyż negus Jan czy też Joan, wysłał deputację od duchowieństwa abisyńskiego, składającą się z trzech księży pod wodzą kozaka Aszimowa. Podróżnicy znajdują się obecnie w Petersburgu i lada dzień są tu spodziewani.

Wybór dnia, w którym ma nastąpić odsłonięcie pomnika Chmielnickiego, roztrząsany jest ciągle na posiedzeniach komitetów i w szpaltach miejscowych dzienników. Ostatecznie odsłonięcie nastąpi prawdopodobnie podczas jubileuszu, gdyż jen. Drenteln zapytywał już przedstawicieli miejscowego duchowieństwa, jaki ma wziąć ono udział w tej uroczystości.

Z rozporządzenia synodu obchód jubileuszowy ma mieć cechę ściśle narodową.

Na Wołyniu trwa wciąż wśród Czechów ruch religijny; w ciągu ostatnich dwóch tygodni naliczyliśmy z górą 200 osób nawróconych na schyzmę.

P. gubernator gubernji kijowskiej zwrócił się temi dniami do wielu naszych ziemian, prosząc, by zechcieli wypowiedzieć swoje poglądy w kwestii upadku cen w państwie na produkta rolne. Wysadzono bowiem specjalną komisję w ministerjum spraw wewnętrznych, której zadaniem są studja nad powyższem pytaniem; rozeszle ona do wszystkich rolników blankiety z odpowiedniemi rubrykacjami na odpowiedzie.

Pomiędzy Berdyczowem a Żytomierzem ma być budowany tramwaj parowy. Sądzimy, że z czasem, gdy kolej żelazna humańska zostanie ukończona, to i Żytomierz doczeka się połączenia kolejowego z Berdyczowem. Byłoby to bardzo pożądanem, bo, chociaż Żytomierz dużego handlu nie prowadzi, stanowi jednak centrum administracyjne i towarzyskie; w porównaniu z innemi miastami posiada on znaczną liczbę mieszkańców inteligentnych i jest na Wołyniu jedynem ogniskiem życia towarzyskiego.

Wiadomości, dochodzące ze wsi nie są arcydobre; wziąwszy pod uwagę wszystkie „ale," pozwolimy sobie powątpiewać trochę o świetności przyszłych zbiorów w ogóle, a zwłaszcza plonów plantacji buraków cukrowych, które w naszych prowincjach zmniejszyły się w roku bieżącym mniej więcej o 3000 morgów.

Są tu jednak wszyscy zdania, że otwarcie nowej kolei środkowo - azjatyckiej będzie miało wielki wpływ na handel cukrowniczy wewnętrzny. Każda bowiem taka kolej w kraju, stojącym na niskim stopniu rozwoju ekonomicznego, zmienia miejscowe warunki bytu w czasie bardzo krótkim: prowadzi ona za sobą tysiące ludzi, nawykłych do innego życia, których potrzeby materjalne są więcej skomplikowane, więcej różnorodne. Ci ostatni oddziaływają bezpośrednio na krajowców i ich życie, co w połączeniu ze zwiększoną możnością zarobkowania, skutkiem ożywionego ruchu handlowego, sprawia rozszerzenie się rynków miejscowych, na których zyskują prawo obywatelstwa produkta, znane dawniej zaledwie ze słyszenia. Jest to prawidło ekonomiczne, znajdujące wszędzie i we wszystkich czasach najzupełniejszą aprobatę. Zgodzi się z nami ten, kto znał choćby Ukrainę przed laty dwudziestu. Wówczas włościanie tutejsi znali ledwie z nazwy cukier, którego obecnie stale już używają. Za lat kilka cukier tutejszy znajdzie licznych konsumentów w mieszkańcach Azji środkowej, a przeprowadzona kolej stanie się skuteczniejszem lekarstwem na obecne przesilenie, niż wszelkie „normy," będące wynikiem błędnego pojmowania nauki gospodarstwa społecznego. Cukier trzcinowy, ze względu na swą ilość i wysokie koszta produkcji, nigdy nie będzie stanowił dla naszych przetworów i produktów poważnej konkurencji.

Z czerwcowego jarmarku w Berdyczowie otrzymałem wiadomości nieliczne i nieciekawe; odznaczał on się brakiem ruchu handlowego i niskiemi cenami. Pszenica przyszłego zbioru płaciła się około 80 kop. za pud. Koni, i to tylko sprzężajnych, a również bydła było niewiele; woły płaciły się stosunkowo nieźle, bo od rs. 60 do 100 za parę; mówię tu, rozumie się, o wołach roboczych. Operowali w większej części drobni geszefciarze. Ziemian przybyło ledwie kilkudziesięciu.

Tutejsze towarzystwo rolnicze ma zamiar urządzić na przyszły rok wielką wystawę rolniczo-przemysłową; spora suma podobno ma być na ten cel przeznaczoną. Wystawa ma mieścić się na wyspie wśród Dniepru.

Walne zebranie Banku Ziemskiego.

(Poznańskiego).

Wczorajszą notatkę o tem zebraniu uzupełniamy następującemi szczegółami.

Po przedstawieniu krótkiego bilansu, który wykazuje w stanie czynnym i biernem 394.944 marek 9 feników, Rada nadzorcza i Dyrekcja przedstawiły Zgromadzeniu wspólnie opracowany memorjał. Z niego podajemy następujące ważne ustępy.

„Do 1 lipca r. b. zebrano w Wielkopolsce podpisów na 755 akcyj. Doliczywszy do tego 400 akcyj, podpisanych w Galicji, zebrano ogółem podpisów na 1155 akcyj. Na podpisy te wpłynęło gotówką do kasy aż do 1 lipca r. b. 374,850 m.

„Zważywszy tedy, że suma zebranych podpisów, nie mówiąc już o gotówce, nie dosięgła ani połowy preliminowanego kapitału, i że chęć do nabywania akcji Banku Ziemskiego zupełnie prawie ustała, nabywa się przekonania, że zebranie funduszu zakładowego (3 mil.), określonego uchwałą z dnia 25 stycznia 1887, jest w danych okolicznościach niemożebnem, a zatem uchwała pomieniona jest niewykonalną.

„Ponieważ wielu, mianowicie też tam, gdzie prawodawstwo akcyjne Rzeszy niemieckiej jest nieznane, dziwi się, czemu Bank Ziemski nie rozpoczął czynności, zadawalniając się zebranemi już sumami, zaznaczamy tu raz jeszcze, że § 209 e prawa akcyjnego z dnia 18 lipca 1884 wymaga, żeby dla subskrypcji na arkuszu podpisowym wyraźnie oznaczono termin, po którego upływie podpis subskrybenta traci swą wartość i odpowiedzialność, jeżeli wyrażona suma kapitału zakładowego się nie zbierze. Znaczy to innemi słowy, że subskrybent, dając podpis swój, przystępuje tylko do interesu i ryzyka na pewną sumę, u nas więc na sumę 3 miljonów kapitału zakładowego, a nie na większą, ani mniejszą. Wynika stąd dalej, że skoro subskrypcja się nie powiedzie, każdy subskrybent będzie miał prawo zażądać zwrotu kapitału wpłaconego na podpis. Licząc się z tą ewentualnością, nie można zatem, przed zamknięciem subskrypcji i zarejestrowaniem onej do sądu handlowego, angażować wpłaconych pieniędzy, bo na wypadek strat, organa Banku cywilnie i kryminalnie są osobiście odpowiedzialne w obec subskrybentów, zwolnionych z odpowiedzialności przez nieudanie się subskrypcji.

„W tym właśnie wypadku znajdzie się Bank Ziemski, — a że w obec takiego położenia rzeczy, przedwczesne angażowanie zebranych na wiarę pieniędzy, byłoby lekkomyślnością, przyzna zapewne każdy.

„Okazało się, że społeczeństwo, o którego siłach moralnych i materjalnych bynajmniej dla tego nie wątpimy, ani mu najmniejszego nie robimy zarzutu, nie miało dostatecznej woli, któraby przedsiębiorstwo Banku Ziemskiego w życie wprowadziła.

„Okazało się dalej, że ustawa Banku, zastosowana ściśle do prawodawstwa krajowego i miejscowych potrzeb, a być może, że nie dosyć pewno określona dla osób, nieznających ani jednych ani drugich, nie zdołała zjednać Bankowi współudziału sfer, bez pomocy których, przedsiębiorstwo ostać się nie może. Mianowicie też niepowodzenia nasze dawniejsze na polu finansowo—ekonomicznem w kołach tych budziły i budzą nieufność do stosunków tutejszych i do możności użytecznego a korzystnego rozwoju instytucji, narażonej nadto z natury swej na przeróżne trudności zewnętrzne.

„Nareszcie zaś, już nie tylko odzywano się, ale wprost i to z dość bliska żądano od nas, żebyśmy pomijając względy prawidłowości, rzucili się w wir eksperymentów, grożących wedle naszego zdania aż nadto łatwem zaprzepaszczeniem funduszów, które do rąk naszych oddano z tem zastrzeżeniem, że nie tylko zginąć nie mają, ale owszem przynosić choć mały, ale pewny zysk.

„Nie mogąc się sprzeniewierzyć zasadom tylekrotnie przez nas wypowiedzianym, musieliśmy naturalnie pozostać głuchymi na tego rodzaju żądania. A skoro się ostatecznie sam przez się dziś kończy czas naszego urzędowania, ustępujemy z tem przekonaniem i choć jedynem moralnem zadowolnieniem, że nie uroniliśmy ani jednego grosza na wiarę publiczną nam powierzonego, a jeżeli prócz tego nie sprawiliśmy nic, to jedynie dla tego, że niemożebnych rzeczy dokonywać nie można. Niemożliwym zaś jest ona dla tego, że się kapitał odpowiedni ustawom nie zebrał, i że kapitał zebrany jest za mały, a interes, któryby na upartego prowadzić można, zbyt mało byłby zyskownym, zaś aż nadto ryzykownym, żeby Bank, jako bank, prawidłowo i przyzwoicie istnieć mógł.

„To zapatrywanie odnosi się mianowicie do czynności parcelacyjnych. Nie twierdzimy bynajmniej, żeby czynności takie i interesa miały być wręcz niemożebnemi. Owszem, ale, jak dziś okoliczności się przedstawiają, nie dają one odpowiedniego materjału dla instytucji, którąby byt swój na nich oprzeć miała. Prywatny człowiek, może ostatecznie, nie biorąc na uwagę wszystkich możliwych następstw, przeprowadzić tę lub owę parcelację, ale bank, prowadzący konto zysków i strat dla drugich, nie dla siebie, bank zmuszony zdawać sprawę z każdego grosza, a nawet z natury każdego wydatku, bank nie mogący się narażać na długie więzienie kapitału, a tem mniej na nabywanie i administrację gruntów, bank więc w danych okolicznościach, jako prawidłowy instytut, założony na podstawie ustawy, opartej o prawodawstwo akcyjne, istnieć nie może.

„Dlatego też widząc owo zmięszanie najsprzeczniejszych pojęć, ustępujemy solidarnie z pola, a pozostaje nam tylko jeszcze stwierdzić, że zupełnie nie podzielamy opinji, która w niepowodzeniach bankowej sprawy widzi zaprzepaszczenie honoru społeczeństwa. Daleko potężniejszym społeczeństwom nie wiodą się i nie dochodzą do skutku przedsiębiorstwa, a nikt stąd nie wywodzi ujmy dla ich honoru. Myśmy też nigdy honoru narodowego ani społecznego w tę sprawę nie zaangażowali, bo obiecywaliśmy tylko sobie i drugim wytworzyć i rozwinąć interes, jeżeli znajdziemy dostateczne poparcie i stosowną porę. Honor zaś wedle naszego zapatrywania dopiero wtedy by ucierpiał, gdyby dla zadowolnienia się chwilowym efektem, fundusze zebrane przewłaszczono prędzej czy później do rąk nam najnieprzychylniejszych.

„Wyjaśniwszy tak nasze stanowisko do sprawy, wracamy do pierwotnego wniosku o zniesienie uchwały z dnia 25 stycznia r. p. i o wybór nowej Rady nadzorczej oraz zarządu."

Walne zebranie zgodziło się na zmianę uchwały z 25 stycznia r. p., przyjęło propozycję p. Połczyńskiego, aby fundusz zakładowy zredukować do 1 200 000 marek, uznało, że działalność parcelacyjna jest możliwa z tym funduszem i postanowiło znów się zebrać za trzy tygodnie dla wyboru nowej Rady nadzorczej i Dyrekcji.

Teraz idzie o to, aby akcjonarjusze, którzy dotąd rozebrali akcje na Bank ziemski z kapitałem zakładowym trzymiljonowym, pozostawili swe podpisy i deklaracje na bank o jednym miljonie 200 tysiącach marek.

---

8)

Przyczynek do studjów „O idei Wallenroda"

(Ciąg dalszy).

Posągowa figura Konrada zyskuje na prawdzie, na potężnej psychicznej prawdzie cierpiącej duszy, bo zaprawdę, nie masz na świecie człowieka żywiącego w swem sercu moralne popędy, k t ó r y b y p o d o b n e b o l e ś c i m ó g ł w d u s z y s w o j e j p r z y t ł u m i ć. Wallenrod, jako człowiek etyczny, nie może być postacią ulaną z jednolitego, twardego spiżu, ma on przecież i serce, i pragnienie szczęścia, wobec których mięknie jego spiżowa energja ducha, szybko wszakże odzyskująca dawną arcydzielną sprężystość woli, która ostatecznie doprowadza dzieło zemsty do skutku. Wallenrod, dopełniający przysięgi bez wprowadzenia na scenę Aldony w roli pustelnicy, nie byłby człowiekiem, lecz spiżową, olbrzymią postacią, mającą nadludzkie, nieprawdopodobne wymiary, wiejącą lodowatem chłodem, któraby straciła na realnie psychicznej prawdzie natury człowieka.

Samo pojawienie się Aldony Mickiewicz usprawiedliwia prześliczną pieśnią Halbana, zwłaszcza jej końcową strofą: „Serce i potok ostrzegać daremnie; dziewica kocha. a Wilija bieży: Wilija znikła w ukochanym Niemnie, Dziewica płacze w pustelniczej wieży." Aldona jako pustelnica, jest artystycznem dopełnieniem, pełnem prawdy i piękności charakterem kobiecym, takiego arcydzieła sztuki, jakim jest „Konrad Wallenrod."

Dla tem większego uwydatnienia etycznego charakteru Wallenroda, Mickiewicz stawia obok niego araba Almanzora, którego wściekła i natychmiast działająca zemsta, w niczem nie jest podobna do rozważnego i z długiem moralnem wahaniem obmyślanego planu Waltera. Wallenrod, to chwiejny mściciel cywilizacji chrześcijańskiej, gdy Almanzor, to pierwotna natura ludzka, skacząca podstępnie i szybko, jak dziki zwierz z zasadzki.

Część poematu: „Uczta", całkowicie jest poświęconą „mistrzyni życia" — poezji. Ona wykarmiła młodzieńcze lata Waltera, ona w młodzieńcu podniosła uczucie miłości i poświęcenia dla ojczyzny, i ostatecznie w dojrzałem mężu doprowadziła do konsekwentnie ułożonego zamiaru zdrady, jako jedynego środka ratunku kraju. Halban, to uosobienie poezji, od samego początku do końca z wielką psychiczną prawdą oddziaływającej na Konrada, od lat dziecinnych aż do jego śmierci.

Gdy starzec kończy swoję: „Powieść Wejdeloty", Wallenrod siedział milczący z pochyloną głową, mocno wzruszony porywa co chwila puhary z winem, i do dna wychyla; coraz to groźniej czoło mu się chmurzy... i w końcu woła: Z n a m j a w a s! każda piosnka Wejdeloty nieszczęście wróży jak nocnych psów wycie: mordy, pożogi wy śpiewać lubicie, nam zostawiacie: chwałę i zgryzoty... J e s z c z e w k o l e b c e w a s z a p i e ś ń z d r a d z i e c k a, n a k s z t a ł t g a d z i n y o b w i j a p i e r ś d z i e c k a, i wlewa w d u s z ę n a j s r o ż s z e t r u c i z n y: g ł u p i ą c h ę ć s ł a w y i m i ł o ś ć o j c z y z n y!... Ona to idzie za młodzieńcem w ślady jak zabitego cień nieprzyjaciela; zjawia się nieraz w pośrodku biesiady, a b y k r e w m i ę s z a ć w p u h a r y w e s e l a... Słuchałem pieśni... z a n a d t o n i e s t e t y! stało się, stało... znam cię zdrajco stary! W y g r a ł e ś!.. w o j n a, t r y u m f d l a p o e t y!.,. Dajcie mi wina! spełnią się zamiary!"

„Wiem koniec pieśni!"

Po dopuszczonych z umysłu klęskach wojennych, jak wracał Konrad, czy jako tryumfujący „mściciel", gdy z tego pogromu wojsko upiorów prowadził do domu? P o n u r y s m u t e k c z o ł o j e g o m r o c z y, r o b a k b o l e ś c i w y w i j a ł s i ę z l i c a; i K o n r a d c i e r p i a ł — ale spojrzyj w oczy! ta wielka, na wpół otwarta źrenica, jasne z ukosa miotała pociski, niby kometa grożący wojnami, co chwila zmienna jak nocne połyski, któremi szatan podróżnego mami, wściekłość i radość połączając razem, błyszczała jakimś s z a t a ń s k i m wyrazem!"

Zdrada, łatwo podjęta w chwilach młodzieńczego zapału, musi ostygnąć w dwunastoletniej moralnej refleksji... i choć rozum nakazywał użyć jedynego środka, gwałt moralny zadany etycznej naturze ludzkiej i wspaniałemu sercu Konrada, nie mógł wywołać innych uczuć w bohaterze, i innych porównań poetycznych.

Wallenrod leci pod wieżę — do jedynej czystej pociechy, jaka mu pozostała na ziemi, bije mieczem w ściany wieży i woła: Aldono! żyjemy Aldono! twój miły wraca, wypełnione śluby; oni zginęli. Widzisz te pożary, widzisz? to Litwa w kraju Niemców broi... Przez lat sto Zakon ran swych nie wygoi; trafiłem w serce stugłowej poczwary, strwonione skarby, źródła ich potęgi, zgorzały miasta, morze krwi wyciekło. Jam to uczynił; dopełnił przysięgi, straszniejszej zemsty nie wymyśli piekło!

Ponury lecz podniosły duch Wallenroda po spełnieniu tylu okropnych zbrodni, znużony, pragnie już ich zaprzestać i, c a ł ą s i ł ą s w o j e j m o r a l n e j i s t o t y, zawraca ku wspomnieniom dawnego szczęścia... pragnie odetchnąć, marzy o powrocie do kraju, do rodziny.

„Już więcej nie chcę — w s z a k j e s t e m c z ł o w i e k i e m!.. S p ę d z i ł e m m ł o d o ś ć w b e z e c n e j o b ł u d z i e, w k r w a w y c h r o z b o j a c h... z d r a d y m n i e n u d z ą — j u ż d o s y ć z e m s t y, i N i e m c y s ą l u d z i e!... B ó g m i ę o ś w i e c i ł... Ja powracam z Litwy, ja owe miejsca, twój zamek widziałem... Ach! na ten widok pociecha nieznana, przeczucie szczęścia serce ożywiło; całując wierzby padłem na kolana, Boże mój! rzekłem, oby się spełniło!... obyśmy w strony rodzinne wróceni, odżyli znowu. Tak, wróćmy!.. Pozwól!..

Niestety, dla takich bohaterów i takich poświęceń nie ma nagrody na ziemi... bo następstwa ich czynów nie mogą im zapewnić, ani przynosić osobistego szczęścia, ofiara musi być zupełną, i ten los ściga Konrada do końca. Aldona mu odpowiada: „Nie, już po czasie!.. Chcesz wrócić na świat, kogo? n ę d z n ą m a r ę!.. Doliny piękne zostawmy szczęśliwym; złączym się znowu, ale nie na ziemi..." Bo marą jest szczęście niepowrotne!...

Alf już nie słyszał. On po dzikim brzegu błądził bez celu, bez myśli, bez chęci. Ciężko mu, duszno śród zimowej słoty; zerwał płaszcz, pancerz, roztargał odzienie i z piersi rzucił wszystko, p r ó c z z g r y z o t y.

Jakież to okropne, beznadziejne męczarnie duszy człowieka, który dokonał zemsty, ale obraził moralne uczucia swojej najszlachetniejszej natury ludzkiej!...

. . . .

Mógł Miackiewicz nie być zadowolnionym z całego swego utworu, mógł zmieniwszy plan pierwotny nie usunąć pewnych „niewłaściwości" w układzie i plastycznem wykonaniu dzieła; ale te wszystkie niewłaściwości bynajmniej nie dotyczą myśli zasadniczej, lub idei przewodniej, złożonej w figurze głównej bohatera poematu. Wielcy artyści nigdy nie są zadowolnieni z wykonania dzieł swoich, z wcielenia ideału w formę sztuki, bo: „Nieszczęsny kto dla ludzi głos i język trudzi! język kłamie głosowi, a głos myślom kłamie: myśl z duszy leci bystro nim się w słowach złamie, a słowa myśl pochłoną i tak drżą nad myślą, jak ziemia nad połkniętą, niewidzialną rzeką; z drżenia ziemi czyż ludzie głąb nurtów docieką, gdzie pędzi, czy się domyślą?..."

„Konrad Wallenrod" jeden z pierwszych większego zakroju utworów Mickiewicza, uważany w ogólno ludzkiem znaczeniu, jest bajronowskim protestem przeciwko egoizmowi świata, lecz protestem podniosłego chrześcijańskiego ducha przeciwko rozbojowi przybranemu w maskę chrześcijańskiej cywilizacji i obłudne oznaki krzyża; protestem epicznym, opartym na wielkiej szlachetnej miłości i poświęceniu dla ojczyzny osobistego szczęścia; a tych podstaw etycznych brakuje bohaterom Byrona, którego poezja walczyła bronią drażniącego szyderstwa, sarkazmu, wzgardy lub gryzącej ironji, jak ostrze gilotyny francuzkiej zdobywającej na nieustępnych przywilejach: „prawa człowieka."

Wallenrod, to „posąg olbrzymi, prawie nadludzkich wymiarów, ponury, mroczny", (Spasowicz *Kraj* nr. 46, 1885 r.) w którego duszy odbywa się straszliwa tragedja, tytaniczna walka rozrywająca jego uczucia, jego moralną naturę człowieka: między miłością dla kochanki i rodziny, miłością dla ojczyzny i moralnymi ogólno-ludzkiemi popędami. Te trzy najszlachetniejsze obowiązki głęboko wpojone w duszy Wallenroda, egoistyczny układ społeczny świata stawia wrogo naprzeciw siebie i zmusza do starcia, którego ponurą grozę Mickiewicz opowiada z przedmiotowością, psychiczną prawdą i genjalną prostotą wielkiego artysty.

Wallenrod, to duch podniosły, szlachetny i czynny, który nie może obojętnie patrzeć na bezkarnie panoszące się bezprawie... i staje z nim do walki „oko w oko." Lecz gdy głęboki i przewidujący jego umysł spostrzega, że równą bronią nie będzie mógł długo stawiać skutecznego oporu brutalnej sile przemocy w obronie: rodziny, kraju i etycznych postulatów ludzkości, postanawia chwycić się ostatecznego środka, jaki mu pozostał do złamania potęgi Zakonu, jedynego, wysoce niemoralnego środka, przed którym wzdryga się szlachetna natura każdego uczciwego człowieka: środka nikczemnej zdrady. Ze świadomością poświęca on własne szczęście ziemskie, naraża swą głowę pod miecz katowski i swoje przyszłe zbawienie duszy; a do wykonania tej zdrady i spełnienia tak zdradliwej ofiary czerpie odwagę i siły w bezgranicznej miłości dla ojczyzny, w etycznem pragnieniu uszczęśliwienia miljonów jednostek, dla którego to celu jego jednostka poświęcić się powinna!...

Oto głębia uczucia, oto najszczytniejsze bohaterstwo, poświęcające nietylko przemijające dobra ziemskie, lecz i swoję własną nieśmiertelną istotę duchową!...

(C. d. n.)

Sprawozdanie

z posiedzeń komisji krajowej dla spraw przemysłowych.

Posiedzenia komisji odbywały się w dniach 13—15 lipca t. j. przez trzy dni po kilka godzin dziennie, tak ważnością uchwał jak i obfitością materjału załatwionego wyróżniały się znacznie od dawniejszych posiedzeń.

Zakres działania komisji rozszerza się widocznie. Obecni byli pp. radzca szkolny Baranowski, prof. Juljusz Bykowski, ks. Jerzy Czartoryski, hr. Włodzimierz Dzieduszycki, Fedorowicz Władysław, prof. Franke Jan, Dr. Faustyn Jakubowski, hr. Karol Lanckoroński, prezydent miasta Mochnacki, inspektor Nawratil Arnulf, Schellenberg August, Dr. Ferdynand Weigel, Dr. Józef Wereszczyński, Ludwik Wierzbicki, prof. Zacharjewicz, Dr. Alfred Zgórski i dyrektor kasy Zima Franciszek. Przewodniczył JE. p Marszałek krajowy Jan Tarnowski.

Pierwsze posiedzenie z 13 b. m. wypełnił w całości obszerny referat prof. Frankego o organizacji szkół przemysłowych uzupełniających, czyli wieczornych szkół dla terminatorów rękodzielniczych. Jest to nowy rodzaj szkół, których dotąd w kraju naszym istnieje dopiero 11 gdy we wszystkich krajach posiadających przemysł więcej rozwinięty są one rozrzucone gęstą siecią stanowiąc cenną podstawę wykształcenia umysłowego klasy rękodzielniczej. W myśl uchwał sejmowych powziętych podczas ostatniej sesji zajęła się świeżo zreorganizowana komisja krajowa dla spraw przemysłowych na szeroką skalę obmyśleniem zasad organizacji szkół tej kategorji w naszym kraju — a to z należytem uwzględnieniem tak istniejących w tym względzie przepisów rządowych jak niemniej także doświadczeń poczynionych w innych krajach i faktycznie istniejących stosunków miejscowych. Referent tego przedmiotu prof. Franke przedsięwziął bardzo pracowite studja nad literaturą, przepisami i rozporządzeniami dotyczącemi a nadto w Austrji i Niemczech a głównie w samej Galicji w podróżach starał się zapoznać z istotą i właściwościami tego rodzaju szkół jak najgruntowniej.

Owocem tych badań pracowitych są najpierw wnioski jego względem zaopatrzenia należytego istniejących obecnie szkół przemysłowych uzupełniających w pomocnicze środki naukowe, powtóre normalny statut dla takichże szkół wraz z planami nauki i wzorem innych przepisów organizacyjnych a wreszcie przygotowane już do druku dziełko p. t. „Zasady organizacji szkół przemysłowych uzupełniających“ które będzie zawierało wyczerpującą instrukcję o sposobie zakładania, o kosztach utrzymania i o całem urządzeniu wewnętrznem takich szkół — ażeby przy pomocy tego dziełka gminy, powiaty i w ogóle wszyscy interesujący się sprawą rozwoju przemysłu w kraju mieli gotową informację co do sposobu zakładania szkół przemysłowych uzupełniających, bez których niepodobna wyobrazić sobie wytworzenia inteligentnej warstwy ludności przemysłowej.

Zgodnie z wnioskami referenta, komisja uchwaliła wzór statutu szkoły przemysłowej uzupełniającej, plan lekcyjny i szereg wniosków szczegółowych, z czego podnosimy następujące, jako mogące interesować szersze koła:

a) Komisja oświadczyła się za zniesieniem dodatkowych kursów fachowych, jakie istniały dotąd przy niektórych szkołach uzupełniających. n. p. ma być zniesiony kurs górniczy i stolarstwa ozdobnego przy szkole drohobyckiej, kurs malarstwa pokojowego w Jarosławiu, a wreszcie szkoła stolarska w Stanisławowie ma być zupełnie oddzieloną od tamtejszej uzupełniającej szkoły przemysłowo-handlowej.

b) Komisja uznała, że obecnie za mało jeszcze zebranych jest doświadczeń co do potrzeb i właściwości szkół przemysłowych uzupełniających w naszym kraju, ażeby już była pora do ujęcia ich ustroju w ramy przepisów specjalnej ustawy, jak to zalecił Sejm na podstawie wniosków komisji szkolnej.

c) Co do rozkładu kosztów utrzymania tychże szkół przyjęto za zasadę, iż jednę trzecią część ogólnej sumy kosztów mają pokrywać czynniki miejscowe, t. j. gminy, powiaty i t. d., drugą 1/3 część rząd, zaś fundusz krajowy zawsze będzie dopłacał tylko tyle, ile przyzna Ministerstwo oświaty z funduszów powiatowych.

d) Sekcję administracyjną upoważniono do zajęcia się zakładaniem szkół przemysłowych uzupełniających na podstawie uchwalonych norm we wszystkich tych miastach, gdzie takie szkoły mogą mieć rację bytu, t. j. gdzie jest liczniejsza ludność rękodzielnicza i gdzie znajdą się środki do utrzymania zakładu. Więc przedewszystkiem mają być w myśl uchwały sejmowej pozakładane szkoły przemysłowe uzupełniające w Samborze, Śniatynie, Bochni, Wieliczce i Gródku, w miejsce szkół wydziałowych męzkich, które uznane zostały za nieodpowiadające celowi i z następnym rokiem szkolnym będą zwinięte. Nadto ma być przedłożony wniosek o założenie szkół przemysłowych uzupełniających w gminach miast Gorlice; Myślenice i Wilamowice, które już dawniej objawiły chęć zakładania szkół rękodzielniczych, lecz zamiar ten nie mógł być dotąd urzeczywistniony z tego powodu, że dotąd nie były u nas ustalone zasady organizacji podobnych zakładów.

Następne posiedzenie zajęły rozprawy nad preliminarzem wydatków krajowych na cele popierania przemysłu (rubr. XVI. budżetu kraj.) na r. 1889.

Dla szkół przemysłowych uzupełniających preliminowano dotacje następujące z funduszu krajowego:

a)	w Brzeżanach	385·—
b)	„ Drohobyczu	510 36
c)	„ Jaśle	—·—
d)	„ Jarosławiu	632·—
e)	„ Kołomyi	682·50
f)	dla szkół krakowskich, znajdujących się w toku reorganizacji, ryczałtowo	1500·—
g)	we Lwowie (izraelicka imienia Bernsteina)	395·—
h)	w Nowym Sączu	594 50
i)	„ Przemyślu	594 50
k)	„ Rzeszowie	594 50
l)	„ Stanisławowie (z kursem handlowym)	682·50
m)	„ Tarnowie	817 60
n)	Jako ryczałt na zasiłki dla nowych szkół przemysłowych uzupełniających, o których zakładanie komisja ma starać się	2500·—
	Ogólna suma zasiłków dla tej kategorji szkół ma wynosić zł.	7794·—

Na podstawie wniosków sekcji dla spraw przemysłu domowego obszerna wywiązała się rozprawa nad stosunkami szkoły koszykarskiej w w Jarosławiu.

Wynikiem dyskusji jest uchwała, ażeby poruczyć posłowi Wierzbickiemu szczegółowe zbadanie stosunków tego zakładu i sformułowanie wniosków co do jego reorganizacji, zaś w preliminarz budżetu wstawiono oprócz zwyczajnej dotacji zł. 1000, nadto jeszcze zł. 600 na wypadek gdyby w skutek reorganizacji wypadło podnieść koszta utrzymania instytucji.

Dla szkoły kołodziejstwa i bednarstwa w połączeniu z kuźnią do kucia wozów, w Kamionce Strumiłowej preliminuje komisja zł. 3.792, jako dotację z funduszów krajowych.

Na kurs wakacyjny dla nauczycieli w celu nauki metody szwedzkiej biegłości ręcznej (*slöjd*) w Sokalu zł. 800.

Dla szkoły stolarstwa i tokarstwa w Stanisławowie, która ma być również zorganizowaną zł. 900.

Dla wzorowego warsztatu kołodziejskiego w połączeniu z kuźnią do kucia wozów w Toustem zł. 1.320.

Dla warsztatu wzorowego dla stolarstwa i wyrobu zabawek drewnianych w Żywcu zł. 1.450.

Dla szkół garncarskich w Kołomyi, Porębie i w Toustem preliminowano zł 5 850, tyle jak Sejm uchwalił na rok bieżący 1888 Dla szkoły garncarskiej w Kołomyi mianowano stałym nauczycielem rysunków z płacą 600 zł. rocznie p. Daczyńskiego, licząc mu służbę od 1 stycznia br.

Szkołę garncarską w Toustem uchwalono przejąć na fundusz krajowy (dotąd nominalnie nosiła ona nazwę zakładu powiatowego). Reorganizację zakładu poruczono p. Władysławowi Fedorowiczowi.

Dla warsztatów wzorowych tkackich uchwalono: dla Błażowej 1.220 zł., dla Korczyny 970, dla Kosowa 960 zł., dla Krosna 2.070 zł., dla Łańcuta 925 zł., dla Wilamowic 690 zł., dla Horodenki wstawiono tylko 500 zł. na możliwe koszta urządzenia tej szkoły, gdy układy z gminą miejscową i powiatem horodeńskim co do ich udziału w kosztach projektowanej szkoły tkackiej nader pożądanych dla tamtejszych okolic wloką się bardzo opornie.

Instruktorom fachowym: w Błażowej p. Brzękowi i w Korczynie p. Standejskiemu uchwalono podwyższyć na rok przyszły płacę o 120 zł. każdemu.

P. Henryka Gruszeckiego uchwalono mianować nauczycielem szkoły fachowej tkackiej w Krośnie, który to zakład ma być zreorganizowany w ten sposób, że ma być połączony z pracownią warsztatów tkackich poprawnej konstrukcji w celu zaopatrywania niemi szkół i towarzystw tkackich w kraju. W Krośnie umieszczoną będzie także maszyna t. zw. kartoniarka do wybijania patronów do tkanin wzorzystych przy pomocy maszynek Jacquarda wedle wzorów swojskich.

Zarządowi warsztatu naukowego tkackiego w Wilamowicach odmówiono dotacji na nauczycieli przedmiotów ogólno kształcących z tego powodu, że jeżeli ta gmina zdecydowałaby się na założenie u siebie szkoły przemysłowej uzupełniającej zapewniłaby młodzieży swojej systematyczną naukę.

Dla szkół koronkarskich w Kańczudze, Muszynie i Zakopanem uchwalono mniej więcej taką samę dotację, jaką Sejm przyznał tym zakładom na rok bieżący w ogólnej sumie zł. 4073. Nadto uchwalono dla szkoły w Muszynie nadzwyczajny zasiłek w kwocie 400 zł. na lepsze zaopatrzenie budynku szkolnego na zimę. Nauczycielkom w Zakopanem Agnieszce Toporównej i Ludwice Rojównej podwyższono płacę wedle wniosków Zarządu.

Co się tyczy szkoły koronkarskiej w Kańczudze uchwaliła komisja wziąć pod rozwagę kwestję, czy nie wypadałoby jej zwinąć i przenieść do Przeworska. W tym kierunku mają być przedsięwzięte pertraktacje, do których wydelegowano posła Wierzbickiego.

Na kurs robót kobiecych przy szkole wydziałowej żeńskiej w Krakowie uchwalono dotację w sumie 500 zł.

Dla szkoły robót utrzymywanej przez Towarzystwo pracy kobiet we Lwowie również 800 zł Nadto uchwalono upraszać Wydział krajowy na podstawie wyniku egzaminu o wyasygnowanie uchwalonej na rok bieżący dotacji z funduszów krajowych.

Dla szkoły specjalnej robót kobiecych w klasztorze PP. Benedyktynek w Przemyślu wstawiono jako nową pozycję budżetową 300 zł., a nadto 700 zł. na ten wypadek, jeżeli nie udałoby się uzyskać dla tego zakładu subwencji z funduszów państwowych.

Dla państwowej szkoły fachowej dla wyrobów drzewnych w Zakopanem preliminowano taką samę dotację, jak na rok 1888, to jest 1500 zł.

Dla szkoły ślusarskiej w Swiątnikach (państwowej) uchwalono: 400 zł. jako dodatek na koszta utrzymania zakładu, nadto 500 zł. jako zasiłek dla gminy na koszta uzyskania lokalu odpowiedniego. Równocześnie przyznano na rok bieżący zasiłek w kwocie 50 zł. na wzmocnienie jednej ściany zagrożonej ruchem maszyn i 550 zł. na urządzenie kursu praktycznego dla starszych ślusarzy.

Uchwalono nabyć na własność kraju realność, w której mieści się szkoła ślusarska w Świątnikach, a od gminy egzekwować należytość, do której uiszczenia zobowiązała się tamtejsza Rada gminna. Do przeprowadzenia tego kupna upoważniony dr. Weigel

Dla krajowej keramicznej stacji doświadczalnej we Lwowie preliminuje komisja taką samę dotację, jaką Sejm uchwalił na rok bieżący, t. j, 2872 zł.

Dla muzeów przemysłowych we Lwowie i Krakowie pozostaje dotacja zwykła—po 2000 zł. dla każdego.

Na fundusz rezerwowy na cele szkolne, wydawnictwo itp. wyznaczono również bez zmiany 2000 zł.

Do pozycji 6000 wyznaczonej na stypendja przemysłowe dodano 1500 zł. na zasiłki, jakie przyznać wypadnie odpowiednio uzdolnionym osobom na zwiedzenie wystawy paryskiej.

Na prenumeratę czasopism fachowych 200 zł. — bez zmiany.

Na biuro komisji i koszta podróży jej członków i delegatów 2400 zł.

Na zasiłki bezzwrotne na cele przemysłowe 7000 zł., jako trzecią ratę dotacji kraj. funduszu przemysłowego 30.000 zł.

W ogólności pozostaje rubryka dotacji z funduszu krajowego na cele rozwoju przemysłu w kraju i na szkoły przemysłowe niemal w takiej samej wysokości, jak w budżecie tegorocznym, pomimo, że znaczna ilość zakładów otrzyma wyższe zasiłki. Objaśnia się to w ten sposób, iż przy układaniu preliminarza tejże rubryki na r. 1889 brano w rachunek w wyższej mierze niż dotąd bywało spodziewane ze skarbu państwa zasiłki.

(Dok. nast.)

Kronika.

Lwów, dnia 17 lipca.

Nadanie. Cesarz nadał lwowskiemu zarządzcy urzędu loteryjnego Józefowi Stipek, z powodu przeniesienia go na własną prośbę w stały stan spoczynku, w uznaniu jego długoletniej i pożytecznej działalności służbowej, tytuł radzcy cesarskiego.

Mianowania. W Wydziale krajowym mianowani: Bronisław Schworm, adjunktem konceptowym *extra statum*, Marceli Białobrzeski i Henryk Sawczyński asystentami konceptowemi *extra statum* Zdzisław Nanowski aplikantem konceptowym.

JE. Ludwik hr. Wodzicki wyjechał do Paryża, skąd niebawem uda się do kąpiel morskich w Anglji.

Hr. Andrzej Potocki przydzielony został do ambasady austro-węgierskiej w Londynie i w tych dniach uda się tam z Wiednia.

Henryk Sienkiewicz bawi obecnie w Sobotach (Zoppot) pod Gdańskiem.

Dr. Antoni J. (Rolle) znany badacz dziejów ojczystych i autor wielu zajmujących monografij historycznych przybył wczoraj do Lwowa z Kamieńca i podejmowany był wieczorem u wydawcy pism swoich p. Władysława Gubrynowicza, gdzie zebrało się liczne grono literatów, by powitać zakordonowego gościa i druha po piórze.

Z uniwersytetu. Pp. Rudolf Hammerschlag, rodem z Ludźmierza w Galicji, i Jan Opieński, rodem z Paryża we Francji, otrzymali na wszechnicy Jagiellońskiej stopień doktora wszech nauk lekarskich.

W krajowej niższej szkole rolniczej w Horodence odbył się 2 bm. egzamin główny, któremu poddało się 9 uczniów po ukończeniu trzechletniego kursu nauk. Egzamin odbywał się w obecności delegata Wydziału krajowego i członków kuratorji szkoły barona J. Romaszkana i marszałka powiatowego p. Ludomira Cieńskiego Egzaminowani uczniowie, którzy są pierwszymi wychowankami, kończącymi szkołę horodeńską, zostali pomieszczeni jako pomocnicy gospodarscy w majątku Horodenka i okolicy. Obecnie wakuje w tej szkole kilka wolnych miejsc, o które już obecnie kompetować można, po porozumieniu się z miejscową dyrekcją.

Stypendja fundacji Żebrowskiego. Na przedstawienie c. k. Namiestnictwa nadała pani Zuzanna z Żebrowskich Skrzyńska, właścicielka dóbr Żurawna, opróżnione stypendja z fundacji im. Adama Żebrowskiego po 210 zł. w. a. rocznie, począwszy od roku szkolnego 1877/8 Stefanowi Kazimierzowi dwojga im. Kruczkowskiemu, synowi oficjalisty prywatnego, Stanisławowi Szamocie również synowi prywatnego oficjalisty, wreszcie osierociałemu po niezamożnym ojcu Józefowi Anzelmowi Rafałowi trojga im. Niesiołowskiemu, uczniom II, I, względnie III roku praw na Wszechnicy lwowskiej.

Emanuel hr. Dunin Borkowski, który przed kilku dniami przybył do Wiednia oddany tam został do domu obłąkanych.

Z Połoniczny udaje się do nas niejaki p. Morawicki z prośbą, abyśmy go bronili od jego wrogów. I pisze tak o sobie:

„Nicytas Morawiecki s Połoniczny Promiesłowiec głuwny umi wymyślić pienkny sztuki, taki ma sposobności w głowie, umi pismo Ruski i Polski i Stolarstwo i Machaniczny sztuki i na Astramentach umi grać i w szystko na uczył się z Własnego promysłu. Nauczyłsię tych żeczom w niedostatku rużnich, zdzieciństwa pozostały sirotą i do tego czasu żyje w niedostatku, bo rużni w rogi, zazdrośniki nieprzyjacili i wszyscy ludzi porozumjały się na moje życie.“

I dalej w tym tonie i sposobie opowiada nam jak już 30 lat walczy ze swymi wrogami i nigdzie sprawiedliwości znaleźć nie może. Żałujemy go mocno, a ponieważ nas prosi, żeby jego skargę wydrukować w „kochanym Przygiondzie“, przeto czynimy zadość jego życzeniu w mniemaniu, że może to zastraszy jego wrogów.

Bardzo sympatyczne wrażenie w pośród intelligencji miasta Stryja i okolicy wywołał program wieczorku, który w dniu dzisiejszym urządzają w Stryju maturzyści gimnazjum tamtejszego w sali resursy miejskiej. Program wieczorku muzykalno-deklamacyjnego ma w połowie charakter narodowy ruski, w połowie zaś polski. Młodzież stryjska, Rusini i Polacy, dała piękny przykład zgody i okazała gdzie porozumienie i miłość wzajemną najłatwiej się przyjmują, gdzie je najłatwiej kultywować można. Fakt ten z całem uznaniem podnosimy.

Na zjazd przyrodników zjeżdża z Krakowa sędziwy prezes Akademji Dr. Majer, a wraz z nim profesorowie jagiellońskiego uniwersytetu: Dr. Madurowicz, Dr. Cybulski, Dr. Biumenstok, Dr. Rydygier, Dr. Obaliński, Dr. Domański, Dr. Pieniążek, Dr. Grabowski, Dr. Zarewicz i w. i. Od kilku już dni przyjeżdżają do Krakowa liczni przyrodnicy z Królestwa i innych prowincji polskich, zdążający na zjazd do Lwowa.

Zjazd pedagogiczny. Doroczny walny zjazd członków towarzystwa pedagogicznego zebrał się tego roku w Rzeszowie i rozpoczął swe obrady wczoraj dnia 16 b. m. w sali hotelu „pod Różą“ po uroczystem nabożeństwie, odprawionem w miejscowej farze przez ks. proboszcza Gruszkę.

Przybyłych na zjazd w liczbie około 200 nauczycieli szkół ludowych przywitał imieniem podejmującego ich miasta burmistrz dr. Wiktor Zbyszewski serdeczną przemową, na którą odpowiedział prezes towarzystwa p. Zygmunt Sawczyński, dziękując za serdeczne przyjęcie

Następnie przemówił p. Sawczyński do zebranych pedagogów i zagaił obradę zjazdu, przedstawiając zgromadzonym starostę p. Fedorowicza jako komisarza rządowego.

Zgromadzenie oddało hołd pamięci zmarłego swego członka i redaktora czasopisma *Szkoła* Romualda Starkla i upoważniło prezydjum do wysłania telegramu kondolencyjnego do pozostałej wdowy.

Po przyjęciu do wiadomości licznych sprawozdań z czynności zarządu i po dokonaniu wyborów rozmaitych komisyj, przystąpiło zgromadzenie do spraw stojących na porządku dziennym. Po dłuższej dyskusji nad wnioskiem p. J. Starkla, uchwaliło zgromadzenie wezwać zarząd, ażeby wniósł do zarządu prośbę o jak najrychlejsze saukcjonowanie uchwalonej w roku zeszłym przez Sejm ustawy „o prawach i obowiązkach nauczycieli.“

Następnie mianowało zgromadzenie członkiem honorowym Towarzystwa p. Wincentego Jabłońskiego, dyrektora Seminarjum w Krakowie.

Po południu odbyła się wycieczka do Łańcuta, w której oprócz pedagogów wzięło udział wiele osób z miasta Rzeszowa.

Wycieczka do Łańcuta udała się wybornie. Wzięło w niej udział około 350 osób, między niemi wiele pań. Przybyłych powitało gospodarstwo, rodzina hr. Potockich, z nader uprzejmą gościnnością. Po zwiedzeniu zamku zastawiono dla gości podwieczorek, podczas którego przygrywała kapela prywatna. Bardzo pięknie wypadły produkcje chóru męskiego złożonego z członków towarzystwa. Uczestnicy zjazdu odnieśli z wycieczki nader miłe wspomnienia i zachowali serdeczną wdzięczność dla gościnnego domu hr. Potockich.

Następny zjazd odbędzie się w Złoczowie.

Plac pod budowę nowego gmachu teatralnego. W sprawie tej otrzymujemy od p. Karola Standa następujący list:

„Ponieważ wynalezienie stosownego gruntu na budowę gmachu teatralnego jeszcze się znajduje na porządku dziennym, pozwalam sobie szan. Redakcji następujące wnioski przedłożyć, upraszając zarazem o łaskawe wypowiedzenie swego zdania:

1) Najstosowniejszem miejscem byłby plac Marjacki, gdzie się obecnie znajdują plantacje, w pośrodku których stoi studnia. Miejsce to jest z tego względu najstosowniejszem, gdyż znajduje się w centrum miasta, a stąd roztacza się piękny widok na ulicę Karola Ludwika, Kopernika, Akademicką, Hetmańską, Wałową, Sobieskiego i wielu innych ulic.

2) Plac Halicki, który jest obecnie siedzibą „bajków“, po zburzeniu kamienic gdzie jest główna trafika i przylegającej.

3) W pośrodku ogrodu pojezuickiego a mianowicie w rondzie gdzie budka kamienna dla dzieci się znajduje. Miejsce to odpowiada zupełnie wymaganiom dyrektora teatru p. Barącza, by teatr stanął w wolnej okolicy na i świeżem powietrzu.

4) Ostatniem miejscem jest *rondeau* na szkarpach miejskich na przeciwko gmachu Arcybiskupa“.

Owóż ponieważ sz. autor tego listu żąda od nas wypowiedzenia naszego zdania, przeto oświadczamy otwarcie, że wszystkie te cztery propozycje nie trafiają nam do gustu, bo wszystkie cztery pozbawiają miasto plantacyj i placów. Lwów, położony w kotlinie i nie mający dużej rzeki, został już z natury rzeczy ściśniony, zbity w masę, zbudowany nadzwyczaj ciasno. W ostatnich kilku latach zabudowano wszystkie prywatne ogrody, przez co dostęp świeżego powietrza do środka miasta umniejszono znacznie. Gdybyśmy jeszcze zabudowali te place, które do gminy należą, to wtedy nie byłoby już czem we Lwowie oddychać, a śmiertelność wzmogłaby się bardzo.

Teraz, pod wpływem badań lekarzy i hygienistów, wszystkie miasta dążą do tworzenia placów i do rozszerzania ulic, aby otworzyć świeżemu powietrzu jak najszerszy dostęp do domów i dziedzińców. Paryż wydał przeszło 600 mil. na przebudowanie kwartałów, mających ulice wąskie i ciasne. Wiedeń robi to samo. Mielibyśmy działać odwrotnie? Tembardziej że to odwrotne postępowanie byłoby połączone z uszczerbkiem naszego zdrowia.

Dawniej sądzono, że pokarmem jest mięso, chleb, jarzyny, sery etc. Fizjologja i chemja, zbadawszy proces trawienia, odkryła nam, że tamto, to tylko połowa pokarmu, nawet mniej niż połowa, a drugą, większą połową jest tlen, który wprowadzony do krwi przez płuca, łączy się w niej z tem mięsem chlebem, jarzynami etc. i dopiero tworzy z nich to, co jest budulcem organizmu. Bez tlenu, którego organizm ludzki masy codzień połyka, nie odżywi nas ani mięso, ani chleb, ani żadna jarzyna. I z dwojga ludzi, z których jeden miałby dużo mięsa i chleba, a mało tlenu; drugi zaś dużo tlenu, a mniej mięsa i chleba, ten ostatni byłby zdrowszy i silniejszy i lepiej uzbrojony do walczenia z bakterjami i mikrobami, czyhającemi ciągle na nasze życie i rozwijającemi się szczególnie w tych miejscach, które są zacienione, wilgotne gdzie słońce nie dochodzi, gdzie świeży prąd powietrza nie wysusza murów i bruków, mokrych od deszczu i śniegu.

Dzisiaj plac Marjacki i Halicki są dostatecznie wystawione na działanie promieni słonecznych. Gdybyśmy w ich środku postawili duży gmach, to dokoła niego powstałyby wąskie uliczki, w któreby słońce zaglądało tylko latem w południe. Wkrótce więc zawilgotniałyby wszystkie mury domów otaczających te place, miljony mikrobów poczęłyby w nich się tworzyć i z placu, który teraz jest respiratorem Lwowa, stworzylibyśmy siedlisko chorób zaraźliwych. Owóż my jesteśmy zdania — może bardzo zacofanego — że ważniejszą jest rzeczą, aby Lwów miał świeże powietrze, aniżeli żeby mógł bez wielkiej fatygi chodzić na przedstawienia podkasanych operetek. I dla tego wolelibyśmy, żeby teatr zbudowano nieco dalej od centrum miasta, niż żeby dla niego niszczono te nieliczne plantacje, place i ogrody, które w środku miasta jeszcze posiadamy.

Zjazd lekarzy i przyrodników polskich. Jutro rozpoczynają się czynności V zjazdu lekarzy i przyrodników polskich we Lwowie. Porządek obrad podaliśmy w jednym z poprzednich numerów. Dziś wieczorem odbędzie się w sali kasyna miejskiego poufne zebranie w celu wzajemnego poznania się uczestników zjazdu. Pierwsze publiczne posiedzenie rozpocznie się jutro o godz. 10 zrana w sali ratuszowej.

Po wyczerpaniu porządku dziennego tego posiedzenia udadzą się uczestnicy zjazdu do hotelu

---

69

RÓZIA.

POWIEŚĆ

przez

Zofję Kowerską.

(Ciąg dalszy).

Upłynęło parę miesięcy. Rózia spędziła je w pracy. Nie chciała nawet sama przed sobą przyznać się do zmęczenia, ale je czuła coraz wyraźniej, coraz dotkliwiej. Nauczanie straciło dla niej urok, jakim je otoczyła z początku. Miała na pociechę jednę uczennicę zdolną, lecz inne nie czyniły postępów, nie chciały pracować. Niejedni rodzice, którym skromna dziewczyna zaimponować nie umiała, stawiali wymagania, na jakie tylko zarozumiałe nieuctwo zdobyć się mogło. Wszystkie ciernie nauczycielstwa jeden po drugim raniły stopy Rózi; słowa Melickiego o bezsilności jej ramion do zniesienia ciężaru pracy często przychodziły jej na myśl. Krzepiła się jak mogła, ale pobladła i zmizerniała jeszcze bardziej, do fortepianu siadała coraz rzadziej, odpoczynek był dla niej upragnionym tylko w formie zupełnej bezczynności.

Wszyscy jej znajomi wyczekiwali chwili wyjazdu na wieś. Pani Jasiowa już żyła w gorączce pakowania się, miała za parę dni opuścić Warszawę. Ilscy, jak zbawienia pragnęli wybicia godziny, zaczynających się wakacyj. Mieli teraz korepetytora, który swą bezobowiązkowością zatruwał im życie. Powracał często wśród nocy do domu; Ilska przysięgała, że go było czuć wódką. Rózia musiała wysłuchiwać codziennych skarg na tego zuchwałego młodzieńca, a obok tego pochwał dla Łosickiego, który z oddalenia przeszłości wydawał się Ilskiej doskonałością.

— Ale to wszystko wina męża, moja pani! Każdy mężczyzna tylko o to dba, żeby się co najprędzej wynieść z domu, a żona niech bieduje, niech się w domu do góry nogami przewraca, to mu tam wszystko jedno! Był spokój z Łosickim, to póty mu kuł głowę, aż chłopczyna uciekł, a teraz kto za wszystko odpowiada? Żona, moja pani, żona wszystko łatać musi!

Łosicki skończył był przepisywanie dzieła Melickiego. Został za tę pracę tak hojnie zapłacony, że mógł pozostać w swej własnej izdebce i spokojnie przygotowywać się do egzaminów. Rzadko teraz odwiedzał Rózię, bo pracował nietylko dni całe, ale i w nocy; z gorączkową niecierpliwością pragnął dostać świadectwo z ukończonych kursów. Ta myśl główna i nieustanna sprawiała, że Rózia rzadziej jego listy odbierała i że się dał zaspokoić niejasnemi ogólnikami. Pozwolił sobie wmówić, że do końca wakacji odwleczone zostaną wszelkie postanowienia. Lato trzeba im było obojgu spędzić wśród wypoczynku wiejskiego. Łosicki miał go znaleźć u stryja, mającego małą dzierżawę w okolicach Częstochowy, Rózia nie wiedziała jeszcze czy przyjmie zaproszenie państwa Jasiów, ciągnących ją gwałtem z sobą, czy też wyjedzie jako nauczycielka muzyki, wzięta na wakacje.

Brata Rózia nie widywała wcale, nawet nie spotkała go ani razu. Tęskniła do niego, do dzieci. Litość głęboka dla nieszczęśliwego wyjednała mu przebaczenie w jej sercu. Byłaby go przyjęła jak dawniej, czuła jednak, że pierwszego kroku uczynić nie mogła, uznawała, że Melickiego rada była słuszna.

Ten ostatni nie odwiedził jej wcale. Widziała go parę razy przejeżdżającego karetą, w której zarysował jej się, czytający gazetę, jak to miał zwyczaj czynić zawsze. Przysłał jej parę razy Solewicza, który przychodził, zastrzegając sobie zawsze to, iż był tylko posłusznym rozkazowi. Przekonanie, że się sobie wzajemnie nie podobali, czyniło teraz ich stosunek łatwym i naturalnym. Rozmawiali bez końca o Melickim, co zdawało się być dla Solewicza tematem niewyczerpanym. Nie mógł dobrać słów na określenie uwielbienia, jakie miał dla starszego kolegi. Utrzymywał, że komu danem jest przestawać codziennie z człowiekiem tak wielkiego charakteru i nauki, ten powinien się czuć najszczęśliwszym z ludzi.

— Trzeba go znać, tak, jak ja go znam, — mówił z zapałem — by go ocenić dostatecznie! Trzeba znać to wielkie serce, które nic w sobie nie ma egoizmu a cierpi i krwawi się przy każdym bolu bliźniego. Jego nie praca tak wyczerpuje, że mi przychodzi co wieczór bez tchu, jak na brzeg wyrzucony rozbitek, który nie miałby już siły obronić się powracającej fali; wyczerpuje go tak widok nędzy i cierpienia ludzkiego, bo każde odczuwa we własnej piersi prawie równie silnie, jak sam cierpiący. Czuję się szczęśliwym, że mogę być dla niego rodzajem opiekuna, myślącego przynajmniej o jego wygodach. Nie zaręczam czy jadałby zawsze obiad, gdybym go do tego nie zmusił. Zarabia ogromne sumy, a nie złożył jeszcze żadnego kapitału, na czas, w którym już pracować nie będzie miał siły. Nie opuszczę go nigdy, chyba, że go będę mógł oddać w ręce żony... kobiety kochającej i troskliwej.

— Szczęśliwy, że znalazł w panu takiego przyjaciela.

— Gdybym pani opowiedział czem ten człowiek był dla mnie, z jakich bezdroży mnie wyprowadził, jak we mnie obudził instynkta i uczucia szlachetne, tobyś pani zrozumiała, że musiałbym być najnikczemniejszym z ludzi, gdybym go nie kochał.. nie czcił!.. Martwi mię, że od pewnego czasu widzę w nim zmianę. Stał się bardziej szorstkim, to znaczy, że więcej cierpi... Ma jakąś myśl upartą, jakiś ciężar na sercu, którego pozbyć się nie może. Nie śmiem go pytać, ale widzę dokładnie, że go coś boli. Łamię sobie głowę nad przyczyną i znaleźć jej nie mogę. Wszakże muszę ją wyśledzić...

— Czy on nie przyjdzie tu już nigdy? Lubił mój śpiew...

— On dla pani ma przyjaźń i pamięć... Ile razy stąd powracam, tyle razy pyta o zdrowie pani, wysyła mię tu, bym tego zdrowia pilnował, chce zawsze wiedzieć co się z panią dzieje; ale nie trzeba mu mieć za złe, że sam nie przychodzi; jego czas jest tak zapełniony, że już rzeczywiście nic z niego zdrowym poświęcić nie może.

— Chciałabym zachorować! — zawołała Rózia.

— Powtórzę mu to życzenie Pani nie uwierzy jak mię cieszy, gdy widzę, że mój przyjaciel i mąż, jak się sam nazywa, jest przez kogoś ceniony jak na to zasługuje. Niewdzięczność względem niego tak mię oburza, że za nią kułbym ludzi w kajdany!

Przy tych słowach szarpnął swoję jedwabistą brodę, a łagodne jego oczy przybrały jakiś wyraz wojowniczy.

— Jak widzę, pan jesteś straszny człowiek! — rzekła, śmiejąc się Rózia. — Coby to było na świecie galerników, gdyby okuwano w kajdany wszystkich niewdzięcznych!... Tylu ich jest, tylu!

Wakacje przyszły nakoniec, na radość i szczęście zapracowanych dzieci. Na ulicy mnóstwo uśmiechniętych twarzy mniejszych i większych uczniów, w mieszkaniu państwa Ilskich istne bezrobocie! Głos okazałej pani Ilskiej żadnego już wrażenia nie sprawia, nawet na wstępno-klasistach; korepetytor dopiero nad ranem z z jakiejś nocnej wycieczki się zjawia; śmiechy, krzyki słychać nieustanne; nieporządek w książkach i rzeczach, pakowanych do tłómoków, nie do opisania. Ilski, wedle zwykłej taktyki, chwyta kapelusz na głowę i znika. Ilska, ochrypła od gderania, załamuje ręce, wreszcie, pragnąc współczucia dla swej niedoli, wpada do Rózi.

— Moja pani! ja już od zmysłów odchodzę! Śmietanka do kawy wykipiała, a tu każdy na swoję rękę krzyczy, rozrzuca wszystko. Korepetytor chrapie na łóżku w biały dzień! Sodoma i Gomora, Pociejów, moja pani! A mąż sobie na spacer!... Co będzie z obiadem, to jeden Bóg raczy wiedzieć!

— Zrobimy sobie dziś rekreację... nie będziemy jedli obiadu.

— Aha, i chłopcy pojadą głodni! Student to potrzebuje jeść, moja pani! A korepetytor jak się wyśpi... a i mąż po spacerze! To wszystko by tylko jadło i nic nie robiło! Pani wyjedziesz na wieś?

— Dziś właśnie napiszę do państwa Jasiów, że ich gościnność przyjmuję, ale teraz trzeba mi pożegnać panią, o dziesiątej mam lekcję... daleko aż w alejach... muszę złapać tramwaj...

(C. d. n.)

George'a celem zwiedzenia obrazu Matejki: „Kościuszko pod Racławicami", następnie o godzinie 4 popołudniu zwiedzą wystawę hygieniczną w gmachu szkoły realnej (przy ulicy Kamiennej) stamtąd zaś udadzą się do muzeum Włodzimierza Dzieduszyckiego przy ulicy Teatralnej. Wieczorem odbędzie się koncert i podwieczorek na Wysokim Zamku, skąd goście udadzą się do Koła literackiego, gdzie o godzinie 9 wieczorem rozpocznie się raut przez Koło na cześć uczestników zjazdu wydany.

Wycieczka do Beskidu. Komitet urządzający z powodu zjazdu lekarskiego wycieczkę do Beskidu w dniu 22 b. m. ogłasza, iż mogą w niej wziąć udział także panie i panowie nie należący do zjazdu. Zgłoszenia przyjmuje prof. dr. Emil Dunikowski najdalej do piątku w muzeum mineralogicznem uniwersytetu od gdz. 9 do 12 przed południem

Zmarli we Lwowie. Eugenjusz Dreher, abiturjent szkoły realnej w 21 roku życia. Adolf Sękowski, c. k. oficjał w 55 roku życia. Ludwik Bogusławski subjekt fryzjerski w 18 roku życia.

Do pojedynku Boulangera. Dziennik bulanżystowski. „Cocarde" opisując pojedynak Floqueta z Boulangerem podaje: „Po dwakroć był Floquet rozzbrojony i po dwakroć schylał się Boulanger, ażeby podnieść szpadę swego przeciwnika; w kilka sekund później otrzymał pchnięcie w szyję. Od czasu, jak odniósł ranę w bitwie pod Champigny nie mógł jenerał nacierać prawidłowo, lecz musiał w podskokach iść naprzód. Podczas jednego takiego skoku właśnie zachwiał się i wpadł na szpadę Floqueta."

W sprawach budowlanych naszego miasta dałoby się powiedzieć nie jedno słówko, mniej może przyjemne dla urzędu budowniczego. Przypatrując się porządkom, które panują na ulicach w sąsiedztwie każdej fabryki budowlanej, możnaby śmiało sądzić, że nie istnieją w naszem mieście jakiekolwiek przepisy krępujące przedsiębiorcę i że na czas trwania fabryki on wyłącznie ma prawo używania sąsiednich placów i ulic miasta, zapełniając je gruzami i materjałami, i tamując publiczności przechód czy to pieszo, czy powozami. Ten tryb postępowania stał się w naszem mieście zakorzenionym nałogiem i daremnem tracić czas i psuć atrament, aby pisać przeciw temu. W imieniu wszelako tych, którzy nie mogąc wyjechać na świeże powietrze i zaduszne miesiące spędzać muszą w mieście, wśród kłębów kurzu otaczających miejsca budowy, odwołujemy się do humanitarnych uczuć urzędu budowniczego, aby w sąsiedztwie większych fabryk budowlanych, n. p. koło budowy nowego gmachu pocztowego nie kazał szczędzić wody i zalecił podwładnej sobie służbie częste skrapianie przyległych ulic. Wszak hidranty są tuż obok, a woda z nich tylko do zlewania ulic przydatna.

Hrabina Takowy. Pod tym skromnym tytułem Królowa Natalja przybyła do Wiednia w ślad za swoim synem. Na dworcu koleji Zachodniej zarządzono już naprzód wszystko tak, ażeby najściślejsze incognito zachowane być mogło. Dworski wagon salonowy, którym królowa jechała przypięty był na końcu długiego pociągu kurjerskiego, tak, że gdy pociąg stanął na dworcu, dworski wagon zatrzymał się wprost magazynu towarowego, gdzie już oczekiwał powóz na królowę.

Ażeby przeszkodzić wszelkim demonstracjom, otoczono dworzec silną strażą wszelkiego gatunku stróżów bezpieczeństwa konnych i pieszych a na peron nie puszczono nikogo. Publiczność zebrała się licznie, nie okazując jednak żadnych zamiarów owacyjnych, pomimo, że wielu Serbów znajdowało się między nią. Gdy pociąg stanął, pospieszyła do wagonu królowej księżna Ghika z mężem, a która jak wiadomo, tego dnia rano przybyła była z królewiczem do Wiednia.

Królowa z nerwowym niepokojem, który widoczny jest w całym jej zachowaniu się, wysiadła z wagonu, uścisnęła siostrę i pośpieszyła do oczekującego powozu, do którego wsiadły także księżne Morussi i Ghika, poczem niepostrzeżone przez publiczność, boczną bramą odjechały do hotelu Imperial. Przyczyniła się do tego i ta okoliczność, że równocześnie drugim pociągiem przybyć miał Arcyksiążę Rudolf, z powrotem z Ischl i na niego czekały dworskie ekwipaże co uwagę publiczności w inną stronę zwróciło. Królowa była blada i wzruszona a ci co ją zoczyć zdołali przez chwilkę utrzymują, że przejścia ostatnich lat odbiły się bardzo na jej wyglądaniu.

W sprawie serbskiego, polityczno-domowego skandalu notujemy następujące szczegóły:

Już od 8 dni gotowy był w Wiesbadenie osobny pociąg dla następcy tronu ks. Aleksandra. Dnia 13 b. m. już od rana liczna zebrała się publiczność około willi królowej. Podpułkownik Bajłowicz i major Czywic, przysłani do Wiesbadenu przez króla jako adjutanci młodego księcia, których jednak królowa przyjąć nie chciała, udali się o godz. 9½ do willi, aby się zameldować następcy tronu. O godzinie 10 minut 5 nadjechał prezes policji Reinbaden w mundurze; za nim weszli do willi: inspektor policji, dwóch komisarzy i dwunastu policjantów. Rokowania w willi trwały pięć minut; poczem wyszedł z willi guwerner Dr. Dokic z księciem, oraz dama pałacowa i udali się na dworzec. Ks. Aleksander ubrany był jak zwykle za marynarza w niebieskiej bluzie i uśmiechał się. Królowa zalana łzami, żegnała go ręką z okna willi. Publiczność wydawała okrzyki i wiwaty na cześć księcia. Dwaj adjutanci wyprzedzili księcia na dworcu i tamże przyjąwszy go, zaprowadzili do wagonu salonowego. O godz. 11 minut 16 ukazał się minister wojny Protic w czerwonym mundurze i powitał księcia w wagonie. Wtem nadszedł prezes policji i pożegnał się z panami Serbami. Odjazd nastąpił nie jak pierwotnie donoszono o godzinie 10 minut 5, lecz o godzinie 12 minut 10. Aż do odjazdu książę stał w wagonie i rozmawiał, śmiejęc się, z otoczeniem. Po wyjeździe księcia ustał nadzór policyjny nad „willą Klementyny" w której królowa mieszkała. Po południu królowa udała się do znanej, wspaniałej kaplicy prawosławnej w Wiesbadenie, a na wieczór czynione były już przygotwania do jej odjazdu do Wiednia. Próbowano zaprzeczyć iż królowa wydaloną została. Tymczasem dnia 12 wieczór prezes policji udał się do niej, i oświadczył jej najpierw, że na drugi dzień w południe, jeżeli zajdzie potrzeba, siłą odbierze jej następcę tronu. Następnie zawiadomiono królowę, iż dalszy jej pobyt w cesarstwie niemieckiem nie będzie cierpianym, i że jeżeli w dziesięć godzin po odjeździe następcy tronu nie opuści dobrowolnie Wiesbadenu, zostanie do tego w sposób przymusowy zniewoloną.

Z powodu więc tego zapowiedziąnego wyjazdu królowej zebrała się dnia 13 wieczór liczna publiczność na dworcu w Wiesbadenie, a między innemi bardzo wielu członków tamtejszej kolonji rosyjskiej. Przybył także na pożegnanie prezes policji Reinbaden. Z okna swojego wagonu salonowego rozmawiała królowa nadzwyczaj uprzyjmie i w najlepszym humorze ze stojącemi przed wagonem damami i panami; ubraną była czarno. Odjazd pociągu nastąpił przy okrzykach i wiwatach publiczności.

Organ dyrekcji policji wiesbadeńskiej donosi: „Gdy po południu dnia 12 bm. wręczonem zostało Jej król. Mości królowej Serbji pismo urzędowe, w którem zawiadomiono ją o ewentualnych zarządzeniach władz państwowych i kiedy królowa nie dała na nie odpowiedzi, udał się wczoraj wieczór o godz. 8 min. 5, p. prezes policji v. Reinbaben do Jej król. Mości królowej Natalji. Po audjencji, która nie więcej jak cztery trwała minuty, a podczas której liczni komisarze i policjanci stali przed willą, opuścił ją p. v. Reinbaben i poszedł w kierunku dworca aleą Wilhelma. Zaledwie zrobił kilka kroków, dognał go bar. Steiger i wywiązała się między nimi żywa rozmowa. Jak słyszymy, wczoraj wieczór królowa także nie chciała oddać ks. Aleksandra jeneralowi Protic, a wskutek tego miano jej ze strony p. prezesa policji oświadczyć, iż poczytaną będzie jako więzień stanu, a to z rozkazu ministerstwa spraw zagranicznych w Berlinie. Wszystkim osobom, które nie należą do dworu królowej, zakazanym został przez policję przystęp do willi, nawet krewnym królowej, mianowicie bratu wyżej wspomnianego bar. Steigera; który w towarzystwie damy przybył z Frankfurtu o godz. 10 min. 30. Damie owej dozwolono wejść".

Chopin u Radziwiłła, nowy obraz Siemiradzkiego wystawiony będzie jak *Czas* donosi, w tych dniach w salach Towarzystwa przyjaciół sztuk pięknych w Krakowie i tak o nim pisze. Obraz ten przedstawia scenę, odgrywającą się około roku 1829 w salonie Radziwiłłoskiego pałacu w Berlinie. Młody kompozytor, liczący wówczas zaledwie lat dwadzieścia, przedstawiony w chwili, gdy wykonuje na fortepianie jednę z tych niezrównanych improwizacyj, w jakich najwspanialej objawiać się zwykło jenialne jego natchnienie. W około niego zachwyceni słuchacze, między nimi sędziwy Aleksander Humboldt, ks. Antoni Radziwiłł, urocza jego córka w białej atłasowej sukni, oraz inni członkowie rodziny i przyjaciele domu, tworzą wdzięczne i misternie scharakteryzowane grupy. Wierne odportretowanie głównych postaci w strojach, jakie noszono w pierwszej połowie tego wieku, oraz staranne wykończenie akcesorjów bogatego salonu przy wieczornem oświetleniu żarzących kandelabrów, nadają obrazowi niezwykły urok, odkrywając całkiem nowe strony talentu niepospolitego malarza, który zwykł celować dotąd w oddawaniu krajobrazów południowej natury i czarownem ozłacaniu ciał na gich promieniami słonecznego światła.

Rzadką uroczystość obchodził w niedzielę tutejszy kupiec i filantrop p. Ignacy Drexler. Była to pięćdziesięcioletnia rocznica jego ślubu z małżonką Henryką. Przy śpiewie chórów młodzieży handlowej błogosławił sędziwą parę w kościele bernardyńskim administrator parafji ks. Kaczorowski, a liczni przyjaciele i znajomi składali swoje życzenia. Do nich dołączamy nasze, życząc sędziwemu jubilatowi, aby w długie jeszcze lata był ucieczką i pocieszeniem biednych miasta Lwowa, któremi dotąd tak po chrześciańsku i serdecznie opiekował się.

Praktyczne kursa dla wykształcenia oficerów do pospolitego ruszenia urządza ministerstwo obrony krajowej w tym roku podobnie jak w roku zeszłym, a mianowicie dla osób stanu cywilnego, które wrazie powołania pospolitego ruszenia miałyby wedle odnośnych przepisów prawo ubiegania się o rangę oficerską. Kursa te trwać będą cztery do sześciu tygodni, równocześnie z ćwiczeniami obrony krajowej, a celem ich jest praktyczne pouczenie frekwentantów o obowiązkach komendantów drobnych, samodzielnych oddziałów pospolitego ruszenia i udzielanie wskazówek ku teorytycznemu wykształceniu aspirantów do rangi oficerskiej.

W sprawach zdrowotnych. Z Warszawy donoszą, że tameczny komitet sanitarny wypracował szczegółowe przepisy dla właścicieli domów, odnoszące się do utrzymywania w należytych warunkach zdrowotnych pomieszkań, podwórza, sieni, piwnic, wychodków. Czy nie byłoby to do naśladowania u nas, gdzie dbałość o zdrowotność naszych kamienic tak bywa rzadką.

1501 szy numer „Tygodnika ilustrowanego" opuścił prasę w ubiegłym tygodniu. Tylko cztery pisma ilustrowane w prasie europejskiej mogą się poszczycić takim jubileuszem, jak nasze pismo warszawskie. Są niemi: *Illustrated London News*, paryska *Illustration universelle* i i lipska *Illustrirte Zeitung*.

Premje dla podróżujących kolejami, zamierza wprowadzić u siebie Francja. Oto, aby zachęcić do częstszych podróży mają być zaprowadzone książeczki, w których zapisywać będzie zarząd kolei każdorazowo odbytą podróż i koszt kupna biletu. Po pewnym czasie tj. po kwartale, półroczu, roku następować będzie obrachunek i będzie zwracaną podróżnym pewna część pieniędzy na zakupno biletów wydana. Kto np. przejeździ na jednej linji kolejowej 300 franków w kwartale, 450 franków w półroczu, lub 600 franków w jednym roku, będzie miał prawo żądać zwrotu połowy swoich pieniędzy.

Żydowski jenerał w Belgji. Pułkownik 8. pułku piechoty belgijskiej Fix mianowany został w tych dniach jenerał-majorem sztabu jeneralnego armji belgijskiej. Jest to pierwszy wypadek w Belgji, że izraelita otrzymał tak wysoką godność wojskową, wypadek tem dziwniejszy, że stało się to za ministerjum na wskroś katolickiego. Jenerał Fix pochodzi z zamożnej rodziny izraelickiej, liczy dzisiaj lat 45 i odznacza się wielkiemi zdolnościami wojskowymi, co w obec bardzo małego zamiłowania izraelitów do służby wojskowej jest rzeczą w istocie niezwykłą.

W sprawie cholery w Neapolu pisze *Polit. Corr.*: „Chociaż zaszłe w Neapolu wypadki cholery nie grożą bezpośredniem jej zawleczeniem do Austrji, poleciło c. k. Ministerstwo spraw wewnętrznych rządom krajowym, aby w drodze gminnych i państwowo-sanitarnych organów zwróciły uwagę na niezbędne środki ostrożności i starały się wcześnie zapobiedz temu coby mogło ułatwić zawleczenie zarazy."

Przeciw agentom emigracyjnym. Węgierski minister wyznań i oświaty wydał do biskupów wszystkich wyznań oraz do inspektorów szkół publicznych rozporządzenie następującego brzmienia:

„Według informacyj jakie otrzymałem, agenci zagranicznych towarzystw żeglugi parowej, trudniący się wywoływaniem gromadnej emigracji do Ameryki, zalewają nauczycieli szkół ludowych prospektami podróży, nader podstępnie sfabrykowanemi, w tym celu, ażeby ci nauczyciele, jako bezpośredni doradzcy ludu przedstawianiem głoszonych w tych prospektach a po największej części nieprawdziwych korzyści, lud do emigracji zachęcali. Z uwagi że ludność Węgier w porównaniu do bogactwa naturalnych źrodeł egzystencyj może być tylko jako nader rzadką uważana, oraz z uwagi, iż w interesie kraju dążącego do wzmocnienia sił i dobrobytu swego nie może leżeć gromadna emigracja jego mieszkańców, upraszam W. P. najuprzejmiej, ażebyś uprzedził podległych sobie nauczycieli szkół ludowych, że jeśli nie chcą narazić się na skutki postępowania dyscyplinarnego, powinni wstrzymać się od rozpowszechniania wspomnianych szkiców i prospektów pomiędzy ludem. Zresztą spodziewam się po poczuciu obowiązków u nauczycieli naszych, iż nietylko nie naruszą zakazu niniejszego ale owszem, w imię swego powołania jak najgoręciej starać się będą, ażeby lud ostrzegać przed przesadnemi i nieprawdziwemi wyobrażeniami jakie wkradły się pomiędzy lud wiejski co do korzyści emigracji do Ameryki".

Nie wiadomo nam o ile agenci amerykańscy na naszych nauczycieli ludowych wpływają lub wpływać mogą. Można sądzić, że wszędzie oni jednej i tej samej trzymają się metody. Nie mamy najmniejszej intencji wypowiadać jakichkolwiek posądzeń, z uwagi jednak, że aż nazbyt często pojawiają się w dziennikach doniesienia o zamierzonej a przez władzę udaremnionej emigracji całych gromad włościańskich, sądzilibyśmy, że wydanie podobnego ostrzeżenia i u nas byłoby zupełnie na czasie. A do wydania tego ostrzeżenia najbardziej powołaną jest nasza najwyższa magistratura w sprawach szkolnych t. j. c. k. Rada szkolna krajowa.

W Londynie wybudowano teraz nowy teatr i zaprowadzono w nim oprócz wszelkich możliwych ulepszeń pod względem bezpieczeństwa jeszcze jednę ciekawą nowość, ku wygodzie publiczności. Fotele na parkiecie mają z jednej strony mały pulpit, na którym kładną się binokle i afisz. Po lewej ręce stoi słupek, w który parasol i laskę włożyć można. Pod siedzeniem zaś jest rodzaj pudełka na kapelusz a w plecach fotelu otwór, w który chowają się płaszcze, surduty, ciepłe chustki i tak dalej.

Oszczędza to publiczności kłopotu oddawania i odbierania rzeczy w garderobie, a ile miejsca byłaby zajęła garderoba o tyle powiększono salę przedstawień by módz w ten sposób urządzić siedzenia. Musi to być jednak zabawny widok jak cała publiczność zajęta jest układaniem i porządkowaniem swoich rzeczy.

Śniegi i burze. Ze wszystkich stron dochodzą wiadomości o niezwykłych w tej porze roku, która powinna być najpiękniejszą, wybrykach atmosferycznych. Przed paru dniami spadły po raz już wtóry w bieżącym miesiącu śniegi w Karyntji. Z Londynu donoszą o dotkliwem zimnie jakie tam panuje i śniegach spadłych w górach Szkocji. W całych Węgrzech szalały także burze i wiele szkody wyrządziły.

Na jeziorze Bodenbach 12 t. m. powstała burza tak gwałtowna jakiej od lat wielu nie pamiętają. Znajdujące się na nim łodzie i statki zaledwo od rozbicia uchronić się zdołały. Pociągi wstrzymać się musiały, bo kolej idzie tak blisko brzegu jeziora, że szyny ciągle zalewane były przez rozbukane fale. Nie możemy się zatem uskarżać ażeby nieba wyjątkowo na nas nie były łaskawe.

Połów ryb przy świetle elektrycznem. Książę Monaco, który od lat wielu oddaje się gorliwie zoologicznym studjom, a nawet ogłaszał już ciekawe wyniki swych badań nad nieznanemi gatunkami ryb, przez siebie złowionemi, wybiera się w tych dniach, na yachcie swoim „Jaskółka" na paromiesięczny połów ryb, przy czem zamierza robić próby z elektrycznem światłem. Zwykłe siecie o dużych oczach, mają tę ujemną stronę, że często drobne a właśnie ciekawe okazy, wymykają się przez otwory, zabieranie zaś na okręt tak wielkich sieci, jest także kłopotliwe. Na obecną więc wyprawę, kazał książę zrobić średnich rozmiarów sieć, do której przywieszony jest aparat z elektryczną lampą. Światło ma być doskonałym wabikiem dla ryb, jakto już wykazały z powodzeniem robione próby. Trudność największą stanowiło sporządzenie takiego aparatu z lampą, któryby wytwarzając sam elektryczne światło, znieść mógł ciśnienie wody w takiej głębokości. Udało się to w końcu dr. Konradowi po wielu próbach. Aparat połączony jest z dużym kauczukowym balonem, który w miarę zanurzania się aparatu głębiej, neutralizuje ciśnienie wody.

Różnica. Pomiędzy „pierwszą" miłością a „ostatnią" ta jest różnica, iż kochając po raz pierwszy, sądzimy, iż to jest miłość „ostatnia", kiedy przeciwnie kochając po raz ostatni, łudzimy się, iż to jest nasza „pierwsza" miłość...

Literatura i Sztuka.

* **Świata** numer 14 wyszedł 15 lipca. — Pismo to, liczące dopiero pół roku istnienia, dostąpiło już i za granicą, mianowicie w Paryżu, wielce pochlebnej oceny. Słynny malarz Karol Durand wyraził się z wielkiemi pochwałami co do jego strony artystycznej. Ostatni numer jest także bogato wyposażony w piękne ilustracje i winiety.

Widzimy tam śliczną „głowę Rzymianki" Jana *Styki*. — parę widoków „z Tyrolu" z teki Kazimierza Pochwalskiego, — „Faun tańczący", reprodukcję z rzeźby K. M. Chodzińskiego. — Edwarda Loewy „Portret kobiety", który znajdował się w tegorocznym salonie paryskim, — Bakałowicza Władysława „Buckingham na dworze Ludwika XIII", — Artura Grottgera „Przenajświętsza Rodzina", — Opis obchodu „Wianków" w Krakowie, przez Bzizińskiego Augusta, z sześciomia ilustracjami Czesława Jankowskiego. — „Pierwsza sprawa", nowela (dokończ.) Walerji Marrené, z ilustracjami. — Z księgi sonetów „Sen nocy letniej" Fr. Nowodworskiego. — „Z dalekiego Wschodu" (ciąg dalszy) Marjana Dubieckiego. — „Z poezyj pomniejszych Goethego" przekład Ludwika Jenikiego. — „Reprezentant firmy Miller i spółka" (ciąg dalszy) Wł. hr. Koziebrodzkiego. — „Wystawa obrazów Siemiradzkiego" przez W. I. Wdowiszewskiego.— Kronika.

W dodatku: „Bartochowski. Opowiadanie z końca XVIII wieku", Kajetana Kraszewskiego. — „Ostatni dzień Don Juana" dramat w 5 obrazach (ciąg dalszy) Stanisława hr. Rzewuskiego.

Część ekonomiczna.

= **Wedle rozporządzenia wykonawczego** o nowym podatku od cukru winien każdy, kto dnia 1 sierpnia rb. posiadać będzie więcej niż sto kilogramów najpóźniej do 3 sierpnia rb. donieść o tem pisemnie straży skarbowej swojego okręgu. Kto zaniedba wnieść taką deklarację lub wniesie niedokładną, narazi się na zapłacenie wysokich grzywien

Zapasów cukru mniejszych niż sto kilogramów niepotrzeba meldować.

Wiedeń 15 lipca.

W chwili, kiedy giełdy zamykały wczoraj swoje tygodniowe czynności, wypływała z kielońskiego portu na sine fale Bałtyku okazała eskadra, wioząc władcę potężnych Niemiec w pokojową pielgrzymkę do północnych sąsiadów, do Peterhofu, Stokholmu i Kopenhagi. I oto młody cesarz, o którym mówi jego wychowawca, dr. Hintzpeter, że od dziecka rozwijając się samodzielnie, wbrew życzeniom rodziców i pedagogów, zbyt smakował w powołaniu wojskowem, oto wszechwładny wódz najsilniejszej armji kontynentu, na skinienie cudownej różczki dyplomatycznego czarnoksiężnika, przedzierzgnięty w pokojową gołębicę, staje się misjonarzem nowej ery, w ktorej mają zamilknąć wiekuiste antagonizmy państw i ludów, i w braterskim uścisku zapomnieć mają obopólnych krzywd i waśni.

W Peterhofie, otoczeni militarną potęgą caratu, młodzi dynaści podadzą sobie przyjaźne dłonie i zaprzysięgną usunąć z drogi to wszystko, coby mogło wstrzymać kulturny rozwój, osłabić ekonomiczny dobrobyt Europy.

Równocześnie na zachodnim krańcu Europy galicka republika uroczyście obchodzi swoje święto narodowe i stawia pomnik temu, który stał się dla niej ucieleśnieniem idei odwetu. Ale nie pomna, że ten jeno silny, kto w sobie silny zgodą, rzeczpospolita targana przez stronnictwa, które się bezwzględnie zwalczają, co dnia stacza się niżej nad brzeg samowolnej anarchji. Tam już nie same zgromadzenia publiczne stają się gorszącą widownią karczemnej polemiki i szynkownych bójek; złe to szerzy się dalej i rozpienia się w najwyższych jej instytucjach. W parlamencie ten, który dzierży władzę, z tym, który ją chce pochwycić, walczą krojem trybunów ludowych na słowa, pełne obelg i potwarzy, a ku zgorszeniu Europy broń rozstrzyga między naczelnikiem prawowitego rządu a między pnącym się w górę uzurpatorem. Oto dekoracje polityczne dla dzisiejszego ruchu ekonomicznego i finansowego Europy. Więc choć świat finansowy radby na swoją korzyść wyzyskać obietnice pokoju przesełane z Berlina, z niedowierzaniem patrzy na owego apostoła pokoju, na którego rozkazy czeka milionowa armja i z przerażeniem widzi, że carat, podający dłoń zgody Niemcom, równocześnie powiększa swoje zbrojne zastępy i podwójną liczbę nowozaciężnych powołuje w ich szeregi. Trwoży go to, jak trwoży równie ów francuski burzyciel publicznego porządku, który zwątpiwszy w powodzenie własnej polityki, umizga się do monarchistów i bodaj czy nie ściele drogi bonapartystom.

Giełdy nie ufają tym manewrom, bo one dobrze wiedzą, iż silny rząd monarchiczny we Francji ułatwia alians franko-moskiewski, a z chwilą, kiedy on stanie się faktem, mimo pośrednictwa uczciwego maklera i jego ukoronowanego adepta, odżyje chociażby na chwilę, zamorfinowana kwestja wschodnia, a za nią odżyją, tłumione sztucznie, roje innych politycznych kwestyj. I staną wówczas na porządku dziennym kwestja sabaudzka między Francją i Włochami, kwestja alzacko-lotaryngska między Niemcami a Francją i zmartwych powstaną przygaszone na pół antagonizmy na półwyspie bałkańskim. Więc śród tych stosunków politycznych świat finansowy choć nie odpycha zysków, które mu przygotowano funduszami ze spandauskiego skarbca, hamuje swoje ruchy, przeżuwa zdobycz, koncentruje swoje siły i oczekuje wyniku zagajonej kampanji dyplomatycznej Bo jeszcze sojusz przyjaźni niezawarty między Rosją a Niemcami, ani cofnięte cła agraryjne przeciw rosyjskiej pszenicy, ani dopuszczone do kas niemieckiego Reichsbanku rosyjskie walory, ani odwołani ajenci p. Wyszniegradzkiego, szukający pożyczki na rzekome inwestycje kolejowe.

Za nim więc wyjaśni i ustali się sytuacja, niemieckie kapitały garną się do egzotycznych przedsiębiorstw, a giełda berlińska coraz śmielej sięga po berło finansowego świata, ażiotuje w Rio Tinto, emituje urugwajskie pożyczki, popiera kursa egipskich papierów, spychając do rzędu komparsów londyńską Stock exchange i targowicę pieniężną na „Place de la Bourse".

Obok niej skromniejszą rolę odgrywa nasza giełda. Liża ona niedobory chudych lat przeszłości i nasłuchując, co robi starsza jej siostrzyca w Berlinie, czynności swoje przenosi na szersze pole działania. Nie bije już wyłącznie pokłony przed samemi Kredytami, ale jęła się innych papierów bankowych, bo przypuszcza, że i te mniejsze banki mogą mieć swoję przyszłość, strojną w sute dywidendy. Więc obok kredytów, które świat finansowy wiedeński nie przestaje uważać za barometr polityczny, giełda zwraca łaskawe oko ku unionom i länderbankom, a w nadziei obfitych żniw i ożywionych transportów zboża, faworyzuje koleje, przecinające prowincje rolnicze. Jeno renty wraz z innemi kapitałami lokacyjnemi, nie znalazły w tym tygodniu łaski u naszej spekulacji, i jeśli nie cofnęły się w kursie, jak ulubiona do niedawna złota renta węgierska, to jedynie pojawiającym się chwilowo kapitałom prywatnym zawdzięczają, iż utrzymały się na poziomie przeszłotygodniowych notowań.

Oto kursa z końcem przeszłego i tego tygodnia:

kredyt. austr.	311·10	307 70
„ węg.	303·—	297·50
anglob.	109 —	108·75
uniony	205·—	209·75
bankv.	92.75	92 25
laenderb.	219 30	219 —
ludwiki	211·50	205·75
czerniowieckie	217·80	217 50
renta pap. wsp.	81·35	80·80
„ srebrna	82·60	82 40
austr. złota	112·70	112·30
5% austr.	96.65	96 40
węg. złote	102·10	101·55
5% węg.	89 65	89 50

rubel 1·15 — 1·17¾.

Telegramy „Przeglądu".

Kijów d. 17 lipca (pryw) Jenerał gubernator Drenteln wydał rozporządzenie do wszystkich władz administracyjnych Ukrainy, Podola i Wołynia, aby bezzwłocznie przeprowadziły spis żydów mieszkających po wsiach w tych trzech gubernjach i przekonały się, czy są to ci sami żydzi, których zastał w tych wsiach ukaz carski z 3 maja 1882 r. Gdyby się okazało, że to nie są ci sami żydzi, to ponieważ wspomniany ukaz zakazuje nowym żydom osiedlać się po wsiach, przeto jen. gubernator żąda, aby bezzwłocznie i pod najsurowszą odpowiedzialnością wydalono z wiosek wszystkich tych nowych żydów i oddano ich pod sąd za samowolne przebywanie na wsi.

Pobiedonoscew, prokurator synodu, przybędzie tu w poniedziałek, a Sabler, sekretarz synodu, przybył dzisiaj. Na czele deputacji czeskiej będzie stał dr. Żywny, redaktor wiedeńskiego tygodnika *Parlamentär*.

Berlin 18 lipca. *Reichsanzeiger* donosi: Za zgodą cesarza, cesarzowa-wdowa Wiktorja tytułować się będzie odtąd cesarzowa i królowa Fryderykowa.

Paryż 17 lipca. Izba nie uznała nagłości wniosku biskupa Freppela o zniesienie pojedynku.

Radykał Bourgeois postawił wniosek o rewizję konstytucji i żądał odesłania go do komisji rewizyjnej. Prawica zaprotestowała przeciw temu wnioskowi, ponieważ byłoby to pogrzebaniem wniosku samego.

Bonapartysta Cuneo zaproponował tedy odesłanie wniosku do komisji specjalnej, co lewica jednomyślnie odrzuciła

Paryż 17 lipca. Książę Czarnogórski odwiedził wczoraj Carnota i Floqueta.

Paryż 17 lipca. Izba przystąpiła do obrad nad kredytem na roboty około ubezpieczenia portów w Cherbourgu, Breście i Tulonie. Minister marynarki cofnął po przemówieniach Rabota i Rouviera kwestję nagłości i zażądał jedynie uchwalenia kredytów w pierwszem czytaniu. Wniosek nagłości podjęty przez raf renta odrzuciła izba 341 głosami przeciw 142. Jutro dalszy ciąg rozpraw.

Kronstadt 17 lipca. Przybyła tu flota wojenna, otoczona na przyjęcie cesarza niemieckiego Wilhelma a złożona z 40 statków. U głównej przystani spuściła kotwicę eskadra ćwiczeń, naprzeciw niej spuszczone niemieckie okręty wojenne. Yacht cesarski „Carewna" z cesarzem przepłynął tędy o godz. 5½ wieczorem w drodze do Peterhofu.

Rzym 17 lipca. Źródła kompetentne nie podają żadnego potwierdzenia doniesienia dziennika *Italie* o tem, jakoby cesarz niemiecki miał w październiku odwiedzić Rzym.

Londyn 17 lipca. Izba niższa przyjęła w pierwszem czytaniu bili, dotyczący ustanowienia komisji sądowej dla zbadania oskarżeń wytoczonych Parnellowi i towarzyszom.

Bukareszt 17 lipca. Zmowa zecerów trwa ciągle. Niektóre dzienniki wychodą w połowie formatu zwykłego, inne przestały wychodzić zupełnie.

Petersburg 17 lipca. *Journal de St. Pétersbourg* wita nader sympatycznie cesarza niemieckiego przybywającego do Rosji.

Dziennik ten spodziewa się że spotkanie monarchów może się przyczynić tylko do ponownego wzmocnienia polityki pokojowej, do której utrwalenia oba potężne państwa jednakowo dążą.

Ischl 17 lipca. Przybył tu wczoraj hr. Kalnoky.

Konstantynopol 17 lipca. Towarzystwo kolei łączących wniosło do Porty protest przeciw położeniu kondyktu na linję Bellowa Vacarel przez rząd bułgarski i udało się do ambasady francuzkiej z prośbą o interwencję.

Nadesłane.

Do sprzedania realność pod l. 11. ulica Kopernika z gruntem pod budowę, wchodząca całem swem położeniem w park JE. hr. Potockiego.

Zgłoszenia przyjmuje adwokat Popiel, we Lwowie.

Przyjechali do Lwowa

dnia 17 lipca 1888.

Hotel Angielski: W. Ottuszewski z Warszawy. J. Gąsiorowski z Brzeżan. J. Studziński z Kipiączki. H. Karszniewicz z Bełza. S. Dreziński z Woli Koblińskiej.

Kursa giełdowe.

Wiedeń 17 lipca, godzina 10 minut 40. — Kredyty austr. 309.— — kredyty węgierskie 298 50 — anglobanki 110 — — uniony 212.10 bankv. 92.— länderbanki 219.50 — Karola-Ludwika 207.25 — Czerniowieckie 217 50 — renta wspólna pap. 81·15 złota węgierska 101 70 — 5% węg. pap. ren 89.70. — Staatsbahny 230 30

Z zbożowych targów

17 lipca	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Czerniowce
Pszenica	6.——6 65	6.——6.50	5 75 – 6 40	6·30—7.—
Żyto	4.40—4.7.	4.15—4.55	4.——4 50	4.30—4 85
Jęczmień	4 50—5.05	3.90—4 85	4 ——4.70	4.20—5.80
Owies	4.3 —4.8	3.65—4.45	3.50—4.25	3.30—4.—
Groch	4 50 10.05	5.50 10.—	4.10 9.—	4.40 9.—
Wyka	4.50 5. -	4.30—4.75	4.50—5.10	4.10—4.80
Rzepak	9.50 10.—	9.25 10 —	9.— 10 —	9.50 10 10
Lnianka	—.——.—	—.——.—	—.——.—	—.——.—
Konic. czer.	34.—35 —	7 —36 —	28.—.33—	8.—34.—
Konic. biała	30.—30.—	30 —36.—	30.—36.—	—.——.—
Konic. szwed	30.—36.	30.—35.—	28.—35.—	—.——.—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł. 15—5. nominalnie.
Nowy chmiel od — do — złr. za 56 kilogramów.

Okowita za 10·000 litr. proc. Lwów loco —·— do —.— **Wiedeń** 17 lipca Pszenica 7 — do 7 10 na jesień 7 39 do 7 45. Żyto 5 80 do 5 90, na jesień 6 02. Owies 5 35 do 5 40, na jesień 5 55. do 5.57 Okowita 29 50 do 29 75 **Peszt** 17 lipca. Pszenica —·— do — —, na jesień 7·11 do 7 13 Żyto —·— do —·—, na jesień —.— do —·—. Owies 5 11 do 5 13, na jesień —·— do —·—. Okowita 29 50 do 30·— **Berlin** 17 lipca. Pszenica 167 75 do — —, na jesień 168 50, Żyto 127 25 do —·— na jesień 130 75. Owies 116·25. do —·— na jesień 116 50 Okowita 33 40 do —.—, na jesień 34 30.

Lwów Z Izby handlowej 17 lipca 1888.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:

	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	206 25	209 50
„ lwow.-czer-jass. 200 zł. w. a.	216 50	219 50
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	275 —	279 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	— —	216 —
2. Listy zastawne za 100 złr.		
Banku hyp. galic. 5 prc. w. r.	98 50	99 60
6% Listy zastw. Galic. Zakładu kredytowego ziemskiego 36 let.	— —	— —
Banku hyp. galic. 5 prc. 10% pr.	100 75	102 —
Banku krajowego 4½% w. a.	92 50	93 50
Tow. kred. galic. 5 „ „ „	101 —	102 —
„ „ „ 4 „ „ „	93 40	94 40
„ „ „ 5 „ „ „	101 —	102 —
„ „ „ 4 „ „ „	91 25	92 50
„ „ „ 4½% 52 „	94 20	95 20
„ „ „ 4% „ „	89 40	91 —
3. Listy dłużne za 100 złr.		
G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	— —	54 —
„ „ „ „ (d. 5%) 2½% „	— —	48 —
4. Oblig. za 100 złr.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	103 25	104 50
Kom. banku kraj. 5 prc w a. I. em.	99 50	101 —
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	— —	105 —
„ „ „ 1883 4½% „	90 50	91 50
5. Losy.		
Losy miasta Krakowa	20 50	22 50
„ „ Stanisławowa	— —	35 50
6. Monety.		
Dukat holenderski	5.85	5.95
Dukat cesarski	5.88	5.98
Napoleondor	9.87	9 97
Półimperjał rosyjski	10.25	10 35
Rubel rosyjski srebrny	1·40	1·50
„ „ papierowy	1·17¾	1·19¾
100 marek niemieckich	61.70	61 70 —

C. k. jen Dyrekcja kolei państwowych.
Wyciąg z rozkładu jazdy

ważnego od 1 czerwca.

Przybywają do Lwowa:

1. godz. 15 m. w nocy, z Budapesztu, Ławocznego, Stryja, Krosna, Chyrowa, Husiatyna Stanisławowa, Stryja

1. godz. 6 m. zrana, z Suchej, Chyrowa, Stryja Stanisławowa.

3 godz. 20 m. popołudniu, z Suchej, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa, Stryja.

7 godz 40 m. wieczór, z Husiatyna.

Wyjeżdzają ze Lwowa:

5 godz. zrana, do Stryja, Ławocznego, Budapesztu Chyrowa, Stróża.

10 godz 15 m. zrana do: Stryja, Stanisławowa Husiatyna Chyrowa, Suchej.

7. godz. 50 m. wieczorem do Chyrowa, Suchej.

9. godz. 48 m. wieczorem do Stanisławowa i Husiatyna

6)

Rodzina Bouverie

POWIEŚĆ

przez

Mrs. Argles.

(Ciąg dalszy).

Uniosła się powoli i oparła najpierw na łokciu, a później w miarę wzrastającego oburzenia usiadła na dywanie.

— Skąd się pan wziąłeś tutaj? — zapytała dźwięcznym srebrnym głosem, w którym podziw i niezadowolnienie w jeden zlewały się akord.

— Wszedłem przez furtkę — tłumaczył Ryszard zmięszany badawczym jej wejrzeniem. — Będąc małym chłopcem, chodziłem tędy zwykle za życia ojca a raczej wuja pani; jeżeli jednak dziś przekroczyłem prawa własności, przepraszam najmocniej panią.

Szczera wszakże pokora odbita w głosie jego nie zdołała ułagodzić czarodziejki.

— Ogród ten jest wyłączną moją własnością — zawołała — i nikomu bez pozwolenia zwiedzać go niewolno.

— Żałuję szczerze, że nie prosiłem o takowe; wina moja jest tem większa, że z łatwością mogłem się domyślić, że dziś nie będę tu gospodarzył z taką swobodą z jaką biegałem dawniej za lat chłopięcych.

— Musiałabym uwierzyć, — mówiła ze wzrastającym gniewem, — iż wszyscy w okolicy mieli za „lat chłopięcych prawo biegania tutaj".

— Cóż znowu,—poprawił Ryszard łagodnie,— część z nas była przecież rodzaju żeńskiego.

Dziewczę spojrzało na niego badawczo, jak gdyby podejrzywając chęć niestosownego żartu. Ani jeden muszkuł nie drgnał w rysach młodego człowieka. Rozbrojona po części tą powagą, zerwała się żywo, i stanąwszy wyprostowana przed nim, objaśniła dumnie, jak na panią tego prześlicznego zakątka przystało:

— Jestem Dolores Lorne.

Smętne to lecz harmonijne imię, zdawało się być stworzonem dla niej.

Młody człowiek w głębokim pochylił się ukłonie.

— Ryszard Bouverie, — wyrzekł przedstawiając się. — Najbliższy sąsiad pani; zrozpaczony, iż przy pierwszem spotkaniu, stał się już powodem jej niezadowolnienia.

— Chcę wierzyć temu. A teraz, — dodała, — możesz pan iść jeżeli sobie tego życzysz.

— Ależ ja nietylko nie życzę sobie, — zaprzeczył żywo, — ale nawet nie mogę pogodzić się z myślą opuszczenia miejsc tych, wtedy gdy nie zdołałem jeszcze uzyskać przebaczenia pani.

Głos jego taką brzmiał szczerością, rysy zaś tyle zdradzały skruchy, iż Dolores została zupełnie rozbrojoną.

— Och, proszę, zapomnijmy o tem, tembardziej iż matka pańska, lady Bouverie, była dość uprzejmą, aby złożyć ciotce mej wizytę.

— Moja matka? — podjął Ryszard z udanem zdumieniem.

— Tak sądzę, skoro nosicie państwo to samo nazwisko. Taka wysoka, wysoka kobieta, z wielkim.. to jest... chciałam powiedzieć... no, że bardzo wysoka — dokończyła Dolores zmięszana, gorącym oblewając się rumieńcem.

— Wybornie pani matkę mą malujesz, — zapewnił Ryszard poważnie. — Wysoka kobieta, z olbrzymim, zakrzywionym nosem.

Fala krwi gorącej oblała powtórnie rysy Dolores. Podniosła nieśmiało oczy, rzucając mu lękliwe wejrzenie, potem opuściła je, i znów podniosła, aż wreszcie oboje głośnym wybuchnęli śmiechem. Wobec tej wspólnej chwili wesela, dalsza nieprzyjaźń istnem była niepodobieństwem, to też dziewczę probując powrócić do tonu pełnego godności, zauważyło:

— Jeżeli pan sobie życzysz, mogę cię zaprowadzić do mojej ciotki, ma się rozumieć, — dodała patrząc nań podejrzliwie, — przypuszczam iż miałeś zamiar być u niej dzisiaj.

— Ależ po to tu przyszedłem jedynie, — zapewnił. — Co prawda, zostałem nawet przysłany przez moję matkę z pilnem poleceniem o pelargonie.

— A co kazała panu powiedzieć?

— Otóż w tem sęk, że nie mam najlżejszego pojęcia. Przed chwilą jeszcze pamiętałem doskonale, a teraz nie wiem, czy to matka moja miała dać pelargonie, czy też spodziewała się, że jej miss Maturin zrobi prezent z takowych. Mówiła mi tylko, że była tu wczoraj, i że...

— Jakto? — przerwała Dolores zwracając na niego karcące wejrzenie — więc pan wiedziałeś o tem, a jednak przed chwilą zachowałeś się tak, jakby ci fakt odwiedzin jej był całkiem nieznanym?

— Nie może być!... W takim razie, to znów wina słabej pamięci... Skąd mi się to wzięło, nie wiem, bo z rana jeszcze byłem zupełnie zdrów na umyśle... widocznie powietrze tego ogrodu działa tak odurzająco.

— Proszę bardzo nie obwiniać mego królestwa. Ale otóż i ciotka stoi w oknie. Chodźmy do niej.

I z miną poważną stróża porządku publicznego, który wiedzie przed sąd złoczyńcę, prowadziła go ku werandzie. Na stopniach tejże oczekiwała ich w tej chwili miss Maturin.

— Ciociu, oto przestępca — mówiła z surową minką — którego znalazłam..

— Sądzę, że to ja właściwie znalazłem panią — zauważył młody człowiek.

Pokrywając wzgardliwem milczeniem równie słabą obronę, Dolores ciągnęła dalej:

— Plądrującego ogród bez niczyjego ma się rozumieć upoważnienia. Nie wiedząc co zrobić, przywiodłam go tutaj i zdaję na twą łaskę i niełaskę, cioteczko.

— Litości, miss Maturin — prosił, nisko składając jej ukłon. — Nie bądź pani zbyt srogą dla mnie, bo tak już jestem zgnębiony, tak na proch zdeptany, że nawet nie próbuję się bronić. A nie zechcesz zapewne sądzić bez wysłuchania Ryszarda Bouverie, który szczerze winy swe okupić pragnie.

— Skoro tak, to jestem pewna że kara w zupełności zrównoważyła występek — zadecydowała miss Maturin z przyjaznym uśmiechem, a wyciągając ku przybyłemu arystokratyczną swą rękę, dodała: — Niechże znajomość nasza rozpocznie się teraz w przyjaźniejszych warunkach.

— To znaczy pod opiekuńczemi skrzydłami herbacianej zastawy — objaśniła miss Lorne — zwracając na Ryszarda wejrzenie pięknych siwych oczu z wyrazem kładącym tamę wszelkim dalszym nieporozumieniom.

Salonik, do którego wprowadzono Ryszarda, był istnym przybytkiem i świątynią kobiecego smaku. Wytworne meble, wschodnie kobierce, sewrska porcelana i szkaradne chińskie potworki łączyły się w jedną całość z mnóstwem wykwintnych i kosztownych fraszek, pozbieranych przez miss Maturin podczas długich podróży po zagranicy.

— Gdzież pan znalazłeś Dolores? — zapytała miss Maturin, gdy herbata rozlaną już została.

— W moim własnym świętym przybytku — objaśniło dziewczę żywo.

— Uśpioną nader poetycznie wśród ruin i zieleni.

— Co, uśpioną?.. czyżto być może? — wołała z niepokojem. — Jakaźto nieuwaga, Dolores, spać na świeżem powietrzu, gdy się ma tak delikatne jak ty płuca!

— Och, cioteczko, to tylko chwilę. Widzisz — dodała ze skruchą — usiadłam i bawiłam się w chowanego ze słońcem, które przedzierając się przez liście zaglądało do mnie raz po raz. Później zaczęłam marzyć i lekki wietrzyk ukołysał mnie; trwało to jednak bardzo krótko, gdyż dobroczynna wieszczka przestrzegła mnie we śnie, że jakiś potwór wkradł się do mego państwa.

— Potwór? Ach, miss Lorne, czyż zasłużyłem na to okrutne nazwanie?

tą— Co prawda — wyznała z czarowną prostotą — miałam zamiar powiedzieć „książę zaczarowany"; nie wiem jednak czy to wypada.

I zarumieniona lekko, podniosła ku niemu źrenice po to aby je opuścić natychmiast, silniejszą jeszcze oblewając się purpurą. W oczach młodego człowieka odbijała się taka niebezpieczna toń bezwiednego zachwytu, że dziewczę zmięszane szybko odwróciło główkę.

— Bardzo jestem wdzięczna panu Bouverie — mówiła tymczasem jej opiekunka — że cię obudził bez względu na miłe sny.

— Moje właśnie bardzo były przykre — przerwała Dolores. — Leciałam w jakąś otchłań rozstając się ze wszystkiem co mi jest drogie. Ale po co to przypominać — dodała z nerwowym dreszczem, — dość że sen ten szatański mógłby uchodzić za przepowiednię jakiegoś nieszczęścia czy zgryzoty. Pamiętasz, cioteczko, naszę rozmowę?... wszak każdy smutki swoje w życiu przeboleć musi.

— Nie jestto ogólna reguła — próbuje zaprzeczyć Bouverie. — Zresztą spróbuj pani być wyjątkiem. Moja matka pierwsza dowodzi, że nigdy w życiu nie zaznała żadnego zmartwienia.

— W takim razie na nią i na mnie przyjdzie kolej — wygłosiła Dolores z powagą proroctwa.

— Jeżeli będziesz pani na nią tak długo jak moja matka czekać, to losy nie okażą się zbyt srogiemi.

— Och, brońże mnie Boże od tego! — zawołała Dolores z żywością. — Skoro już niedole i krzyże mają spaść na mnie, te niechże przychodzą teraz, a nie wtedy gdy stara i złamana spokoju będę pragnąć tylko. Wolę ze zgryzotą, jeżeli jest ona nieuniknioną, walczyć obecnie dopókim młoda i silna.

— Co też ty mówisz, Dolores — zawołała miss Maturin, podnosząc się od stolika. — Cóż ty możesz mieć wspólnego ze zmartwieniem lub śmiercią? Dlaczego kusisz los, wyzywając do walki najgorsze jego dary!

— Cioteczko... łajesz mnie, i to wobec pana Bouverie.

— Mam nadzieję, że będzie on naszym przyjacielem — zaczęła miss Maturin.

— Zaszczytne dla mnie przypuszczenie zostało od razu w rzeczywistość zamienione — zapewnił Ryszard żywo.

Słowa te zawiązały między nim a siwowłosą poważną kobietą nić wzajemnej sympatji i szacunku, stosunek pełen ufności i przyjaźni, która dziś mimowolnym zbudzona pociągiem miała im później wzajemną stać się podporą. (C. d. n.)

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski**. Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządzca: Walenty Hodak.